NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1804.

PAZDZIERNIK.

HISTORYA.

Wypis piąty i ostatni z podróży do Szwecyi, Finlandyi i Laponii przez Jozefa Acerbi.

W przeciągu piąciuset mil nie widzieliśmy żadnego konia, dopiero przybywszy do *Altengard* postrzegliśmy trzy na łące; domyśliliśmy się, iż musiały należeć do iakiego cudzoziemca zamieszkałego w tym kraiu, i w samey rzeczy dom iego stał na pobliskim wzgórku niedaleko nas, wprost odnogi oceanu Lodowatego. Dziwiliśmy się nad pięknością i przezroczystością wody tego oceanu, i czuliśmy wielką roskosz widząc się tak blisko kresu naszey podróży. Nic nie mogło bydź dla nas dziwnieyszego, iak widok gór okrytych śniegiem i oceanu Lodowatego, w powietrzu tak gorącem, iak iest Włoskie. Zbyteczne cie-

pło nakłoniło nas do kąpania się w Oceanie. Kupiec z nami będący odwodził nas od tego wszelkiemi sposobami, z przyczyny wielkiey liczby psów morskich znayduiących się w tem mieyscu. Wyobrażenie roskoszy z użycia morskiey kąpieli, mocnieysze było od iego przełożeń; lecz woda tak była zimna, żeśmy w niey nie mogli dłużey zostawać nad kilka sekund:; woda ta sprawila w nas takie odrętwienie, iż zaledwieśmy się na nogach utrzymać mogli.

Ubrawszy się, poszliśmy na obiad do kupca. Żona iego dobra kucharka przyrządziła wyborne potrawy, a przynaymniey nasz dobry apetyt uczynił ie takiemi. Landwoyt tego dystryktu mieszkaiący u kupca, człowiek rostropny dał nam należyte przestrogi względem dalszey naszey podróży do *Cap Nord*: powiedział, iż mieliśmy ieszcze 34. mile, które potrzeba było koniecznie przebyć morzem, gdyż ta podróż nie podobna była do uskutecznienia lądem, dla częstych iezior i bagien. Wyrachowaliśmy prócztego, iż nam mało zostawało czasu na dostanie się do *Cap Nord*, i powrócenie do *Tornea* przed pierwszemi mrozami.

Byliśmy więc przymuszeni przedsięwziąć podróż morzem, myśląc czasami wysiadać dla oglądania brzegów.

Trzeciego dnia po naszym przybyciu do *Alten*, kupiec wystarał się nam o bat ze czterema przewoźnikami, z których ieden już dawniey odbył tę podróż, trzey zaś byli rybacy,

a zatém przyzwyczaieni do morza. Postaraliśmy się o materace, poduszki i kołdry, nabraliśmy rozmaitego rodzaiu żywności, iakoto drobiu, szynek, cielęciny, herbaty, kawy, łososia, wina i gorzałki. Tak opatrzeni obiecywaliśmy sobie przyiemną po Lodowatym oceanie żeglugę. Odnoga, którąśmy płynąć mieli, miała po obu stronach piękne przylądki i góry, i zewsząd stawiała naszym oczom interesuiące widoki.

Wyiechaliśmy z *Alten* w poniedziałek d. 15 Lipca i przybyliśmy do *Cap Nord* z piątku na sobotę w nocy. Płynąc w pobliskości brzegów przypatrywaliśmy się wspaniałym kaskadom, prawie nieprzerwanym pasmem spadaiącym z wysokich brzegów do morza. Jedna z nich rzucała się z pagórka, który był tak szykownie okryty pięknemi brzozami, iak gdyby ie umyślnie ręka ludzka zasadziła. W pośrodku tego lasku wznoszącego się w kształcie amfiteatru, postrzegliśmy mieszkanie iedney Lapońskiey familii. Ciekawością zdięty kazałem się tam prowadzić. Dom był zupełnie pusty, mieszkańce wyszli zapewne dla połowu i znaydowali się na górach ze swemi rennami. Domek był nader szczupły, przeglądaliśmy wszystkie onego kąty, ażeby znaleźć rzecz iakową godną widzenia, lecz znaleźliśmy tylko naczynie z żywicą, która ścieka z jodłowego drzewa i twardnieie na wolném powietrzu. Lapończykowie robią z niey maść na rany. To mieysce było prawdziwie roskoszne, i przypominało nam naypięknieysze posady Szwaycar.

Widząc naszych przewoźników znużonych upałem i pracą, wysiadaliśmy często dla ich ulgi na ląd, i odwiedzaliśmy mieszkania Lapończyków o milę i więcey iedne od drugich odległe: wszędzie znaydowaliśmy ich wesołych i szczęśliwych. Maią dosyć krów dostarczaiących im mleczywa. Każda familia mieszka w pośrodku swoiey własności na milę rozległey. Zapaśni są w ryby solone, któremi nietylko się żywią, ale ieszcze kupuią za nie odzienia na zimę. Domy stawiane są w kształcie namiotów z otworem w górze dla dymu. Zimą mieszczą się razem z krowami w swoich namiotach, tak iak górale Szkoccy. W lecie mieszkania są zawsze otwarte, i lubo w tey porze nie masz tam nocy, sypiaią iednak zawsze o tey samey godzinie, iak w południowey Europie. Zdarzało nam się często weyśdź do domu po północy, i zawsze znaydowaliśmy całą familiią uśpioną. Rozmawialiśmy niekiedy długo pomiędzy sobą, a nikt się z nich nie przebudził. Są oni trudni do przebudzenia, co zapewne pochodzi z zupełnego bezpieczeństwa, w jakiem zawsze zostaią. Znayduią się iednak w tych stronach niedźwiedzie i wilki, lecz te nie wchodzą do domów, wolą raczey chodzić w tropy za błąkaiącemi się trzodami i za stadami rennów. Jadowite gadziny w tamtych kraiach nie są znaiome.

Pomiędzy temi spokoynemi Laponami, nie potrzebne są kary na występnych. Mała liczba ludzi na rozległey kraiów rozsypana

przeſtrzeni, rzadko ma sposobność do zazdroszczenia i wzaiemnego sobie szkodzenia. Prócz tego Lapończykowie maią charakter tak iednoſtayny, namiętności tak słabe, iż nie są zdolnemi ani do napaści, ani do zemſty. Chociaż ten lud nie zna żadnych sposobów obrony, atoli wolny ieſt od wszelkich naiazdów, dla swego ubóſtwa, i dla zimna kraiu.

Byliśmy świadkami sceny nader poruszaiącey, która nas przekonała, iż Lapończykowie nie są ogołoceni z czułości. Weszliśmy o trzeciey godzinie z rana do iedney chaty, gdzie zaſtaliśmy całą familią używaiącą spoczynku. Był tam ieden mężczyzna, iego żona, matka i dwoie małych dzieci. Wszyscy twardo spali w swoich sukniach podług kraiowego zwyczaiu. Czekaliśmy ich przebudzenia się. Posłanie ich było z liści brzozowych pokrytych ſkorami renów. Żona naypierwsza się przebudziła, i poznała iednego z naszych przewoźników, który odwiedzał iey familią poprzedzaiącego roku. Zaczęli z sobą rozmawiać polapońſku. Obudził się potém mąż i iego matka. Staruszka spoyrzawszy na przewoźnika zaczęła płakać, toż samo uczyniła iey synowa i przewoźnik. Na ten widok i my także zaczęliśmy płakać w głębokiém,ponurzeni milczeniu. Nasz tłumacz wszedłszy do chaty, i znalazłszy nas w tym ſtanie, zapytał o przyczynę smutku. Dowiedział się, iż nasz przewodnik odwiedzaiąc przed rokiem tę familią, zaſtał ſtaruszkę w doskonałém zdrowiu; lecz poźniey uderzona apoplexyą utraciła mowę.

Prosiliśmy o mleko rennów i o sér. Gospodyni zaprowadziła nas do spiżarni. Zadziwiliśmy się widząc ią tak dobrze opatrzoną. Było tam podostatkiem ryb solonych, mięsa i ozorów z rennów, kaszy owsianey, oraz skór, kuczbai i t. d. Dali nam wszystkiego czegośmy tylko żądali, nie chcąc przyiąć niczego w zamian, ani nawet pieniędzy.

Mało iest kraiów, gdzieby lud zostawał w takiey obfitości, co do istotnych potrzeb życia, iak w nadmorskiey Laponii. Uboczne potrzeby są tam nader rzadkie; Domy małe i ciemne. Nie masz w nich ani łożek, ani stołków, ani stołów, a Lapończykowie nigdy nawet tego niedostatku nie czuią. Mieszkaią w kraiu którego postać w porze letniey iest niewymownie przyiemna; pastwiska nad zwyczay obfite. Ziemia po którey chodzą iest ich własnością, nie znaią żadnego przełożonego i nie lękaią się ucisku.

Płynęliśmy cieśniną wielorybów. Przewoźnicy zapewniali nas, iż ie widzieć będziemy, gdyż ieżdżąc tamtędy, zawsze ich napotykali po ośm lub dziewięć, lecz nie mieliśmy tego szczęścia. Wysiedliśmy na iednę wyspę przy *Havesund*, gdzie stał dom iednego kupca. Nie wiem, czy może bydź na świecie smutnieysze mieszkanie. Cała wyspa nie ma na sobie iedney drzewiny, krzaczka, ani nawet źdźbła trawy, lecz cała iest gołą skałą. Kto tam przesiadywał, musiał sobie z daleka sprowadzać wszelkie pożywienie, a nawet drzewo do palenia,

Przez trzy miesiące nie widać tam słońca, sama tylko chęć zysku może tam utrzymać chciwego człowieka.

Jm daley pomykaliśmy się ku północney ſtronie, tém bardziey przyrodzenie zdawało nam się ponure. Wszelka nakoniec urodzayność niknie i nie widać tylko wodę i skały. Zoſtawiliśmy po prawey ſtronie cieśninę między wyspą *Magnon* i lądem. Niezmierność oceanu Lodowatego rozciągała się po lewey, a nakoniec przybyliśmy do naydalszego cyplu północney Europy znanego pod imieniem *Cap Nord.*

Siſtimus hic tandem, nobis ubi defuit orbis.

Odrysowawszy w rozmaitych położeniach ogromne bryły skał okazuiących się na przylądku północnym od morza, przybyliśmy do lądu. Znalazłszy ułomki ſtatku rozbitego o skały, rozniecíliśmy ogień. Poſtrzegliśmy grotę, a w niey zdroy czyſtey wody, i daley roślinę angelikę, co nas niezmiernie ucieszyło. Grota przez obiianie bałwanów morskich uformowana, zdawała się bydź umyślnie ludzką wyrobiona ręką. Obraliśmy sobie to mieysce dla wzięcia pokarmu, ile maiąc pod ręką tak wyborną wodę. Żałowaliśmy, żeśmy nie mieli żadnego żelaznego narzędzia do wyrznięcia na skale naszych imion. Zasileni pokarmem, wdrapaliśmy się na wierzchołek skały, skąd dla zabawy spychaliśmy do morza duże kamienie. Te skały a nawet sam przylądek pół-

nocny iest ogromną bryłą granitu, w którym się mieyscami kryształ przebiia. Przylądek zachodzi w półkole od wschodu do zachodu: o kilka tylko sążni od morza znaleźliśmy dosyć śniegu.

Jeden szczególnie rodzay ptaków dostrzegliśmy w tém mieyscu, to iest pliszek; lecz w nie wielkiey odległości morza widzieliśmy głuszcze, łyski, i kurki wodne; kilka ich nawet zabiłem w czasie żeglugi.

Lekki wiatr północny wzywał nas do podróży; lecz zaledwie upłynęliśmy trzy mile, zatrzymała nas zupełna cisza, i przymusiła chwycić się wioseł. Nie chcieliśmy powrócić do *Alten* tą samą drogą, iakieśmy stamtąd płynęli, lecz zwiedzaliśmy różne wyspy pobliższe brzegów. Zaczęliśmy od wyspy *Maaso*, gdzie się znayduie trzydzieści familiy, ieden duchowny i ieden kupiec. Ostatni przyiął nas z wielką ludzkością; Obdarzył rozmaitemi likworami, i niektóremi rzeczami służącemi do naszego zbioru historyi naturalney, iakoto dał nam różne gąbki i konchy. Przy naszym odieździe podniosł banderę Duńską, i żegnał nas potroynym z armaty wystrzałem. Te uprzeymości winniśmy byli iednemu z xiążąt Orleanów, który odprawuiąc podróż przez Norwegiią, przybył do tego brzegu, udał się potém do *Alten*, skąd poiechał konno ku południowi, prawie tą samą drogą, którąśmy obrali. Ten xiążę odprawiał podróże pod imieniem *Mullera* w towarzystwie iednego młodzień-

ca nazwiſkiem *Montjoie*, który się przezwał *Frobergiem*. W rok potém kupcy dowiedzieli się od swoich korrespondentów w Norwegii, iż *Muller* był xiążęciem *d'Orleans*. Od tego czasu, ile razy widzieli u siebie cudzoziemca, mniemali go bydź iakim xiążęciem.

Chcąc sądzić o gościnności mieszkańców *Maaso*, trzebaby wiedzieć: czy wspomnieni cudzoziemcy byli tam równie iak i my przyiętemi. Gdy przeieżdzałem przez Norwegiią z moim przyiacielem P. *Belloti*, wszędzie nas wspaniale przyymowano, gdyż pomimo naszych zapewnien, miano nas za xiążąt Włoskich zwiedzaiących obce kraie w czasie zamieszania w swoiey oyczyznie; przewracano kalendarze dla dowiedzenia się o naszych nazwiskach. Mego przyiaciela wzięto za nieznaiomego xiążęcia, a mnie za iego sekretarza.

Z Maaso udaliśmy się do *Hammersfert*, gdzie przemieszkuie kilka zgromadzonych familiy, ieden duchowny i trzech kupców. Ta mała osada podobna ieſt do innych przez swoię nieurodzayność. Jeden z tamteyszych kupców powiedział mi o fregacie Angielskiey, która tam przypłynęła z dwoma aſtronomami. Jeden z nich wyſtawił obserwatoryum na pobliskiey górze, a drugi udał się w tymże celu do samego przylądka. Kupiec nie mógł sobie przypomnieć ani nazwisk aſtronomów, ani czasu ich przybycia, namienił nam tylko o wielkiey trwodze, w jaką widok tey ſregaty wprawił mieszkańców, którzy mniemali, iż przywiozła ludzi szukaiących łupu i puſtoszących kraie.

Przybywszy nazad do *Alten*, czyniliśmy tam przygotowania na powrócenie do odnogi *Botnii*. Korzyſtaiąc z czasu i mieysca, wyboczyliśmy do *Telwig*; znaleźliśmy tam Laponów przybyłych z bardzo dalekich ſtron dla sprzedania swoich ryb. Jeſtto port maleńki, przy którym kilku kupców osiadło.

Naięliśmy dwa baty dla popłynienia w górę rzeki *Alten*. Brzegi tey rzeki podaią dla malarzów nader przyiemne wzory. Między innemi uważaliśmy kaskadę spadaiącą po brzegu z wysokiey skały, którey wierzchołek ma zupełny kształt kopuły kościoła katedralnego. U spodu skały ieſt małe iezioro, a naokoło schody, które zdaią się bydź z umysłu w skale wykute, a wszyſtko razem ma podobieńſtwo nadpsutego kościoła.

Przybył tam wielki niedźwiedź dla napicia się, lecz skoro nas poſtrzegł, odszedł do lasu. Widzieliśmy także lisa przybyłego w tym samym celu. Wkrótce zbliżyliśmy się do spadku rzeki, który zdawał się wſtrzymywać naszę żeglugę. Atoli poſtanowiliśmy przezwyciężyć wszelkie trudności i nawet narazić się na niebezpieczeńſtwo, niżeli odbywać nadto daleką podróż przez zarosłe góry, w których łatwo można było zabłądzić: lecz nie mogliśmy uskutecznić naszego zamysłu; trzeba było udać się górami, unikaiąc ile możności rzek i iezior.

Wkrótce znaleźliśmy się pod niebem wcale odmiennem. Termometr Celsiusza ſtał na czwar-

tym ſtopniu. Przechodząca chmura okryła nas śniegiem. Uszliśmy dwanaście mil prawie bez odpocznienia, nimeśmy się doſtali do rzeki *Alten*. Boiaźń odmiany czasu nagliła nas do pośpiechu. Przybyliśmy nakoniec do mieysca gdzie zoſtawieni Lapończykowie oczekiwali dla odprowadzenia nas do *Kautokeino*.

Wiatr północny oszczędził naszym przewoźnikom pracy w żeglowaniu pod wodę. Kilka gałęzi brzozowych z liściem służyły nam zamiaſt żaglów.

Przybywszy do *Kautokeino*, musieliśmy znowu odbywać drogę lądem aż do *Enontekis*. Ponieważ tamtędy nikt ieszcze nie przechodził, zdawało się zuchwalſtwem odważać się na to. Góry przedzielaiące *Enontekis* od *Kautokeino* nie są tak wysokie iak między *Altengard* i *Maasi*, lecz przebywaiąc ie tyleśmy ponieśli trudów i pracy, iak przez góry Laponii Norweg-skiey. Trzeba nam było przeprawiać się przez rzeki, przez bagna, i częſto zabłąkać się w drodze. Nasi przewoźnicy nie lepiey od nas znali mieysca, w któreśmy się zapędzili. Nie zgadzali się w swoiem zdaniu, i bez naszego kompasu bylibyśmy błądzili po lasach aż do zimy, lub musielibyśmy powrócić do *Kautokeino*. Nakoniec uszedłszy 110 mil, poſtrzegliśmy dzwonnicę w *Enontekis*. Przybyliśmy tam nazaiutrz po wyieździe dwóch wędrowników Angielskich, którzy z przyczyny choroby iednego z nich na febrę, wyiechali nazad zabawiwszy sześć dni w *Enontekis*. Towarzysz chorego, czło-

wiek uczony dowiedziawszy się, iż tamtędy miał przeieżdzać Włoch powracaiący z swoiey podróży, napisał cztery włoskie wiersze w xięgdze mieyscowego pastora, ażebym ie łatwiey znalazł. Te wiersze wzięte z Ariosta, były bardzo trafnie i do okoliczności przystosowane.

Sei giorni me n'andai mattina sera
Per balze e per pendui orridi e strani
Dove non via, dove camin non era,
Dove non segno, ne vestigia humana.

Sześć dnim od rana w późną noc wędrował
Wśród skał urwistych, wśród strasznych zapadów:
Scieszki i chaty nigdziem nie znaydował,
Nigdziem nie dostrzegł znaku ludzkich śladów.

Ci dway podróżni Anglicy mieszkali u pastora przez sześć dni choroby z nich iednego, i naywiększey doznawali pieczołowitości. Chcieli wzbudzić ciekawość Laponów puszczeniem napowietrznego balonu; lecz ta osobliwość mało ściągnęła widzów. Ci Anglicy napisali w xiędze pastora następuiące słowa:

„Cudzoziemcze, ktokolwiek iesteś, powróć „do swoiey oyczyzny; i przyznay, że nauka do„broczynności nabywa się w polerownych na„rodach, lecz sama dobroczynność dopełnianą „bywa w tych kraiach, do których ieszcze nau„ki nie doszły.„

Paſtor osady *Enontekis* miał dosyć oświecenia. Wolne od swoich obowiązków chwile poświęcał Filozofii i ſtatyſtyce. Miał znaczny zbiór osobliwości należących do hiſtoryi naturalney. Ułożył on rękopism z odpowiedziami na rozmaite zapytania cudzoziemców względem tego kraiu. Nie zaſtaliśmy go przybywszy do iego domu. Żona iego nader obyczayna kobieta przyięła nas iak naylepiey, i pokazała nam wspomniony rękopism, z którego wyiąłem co naſtępuie.

„Ludność osady *Enontekis* i iey parafii, wynosi do 830. głów. W tey liczbie znayduie się 258. rolników mieyscowych, a reszta złożona ieſt z błąkaiących się Laponów.

Kościół w *Enontekis* ma wielką sławę w ſtronach północnych. Norwegiianie odprawuiąc niebezpieczne podróże, posyłaią kościołowi świece woskowe, i inne podobne dary.

Błąkaiący się Lapończykowie zachowuią ieszcze niektóre zwyczaie pogańskie. Zdarza się niekiedy znaydować w puszczach wielkie kamienie, maiące nieiakie podobieńſtwo do poſtaci ludzkiey. Lapończykowie przechodząc około takich kamieni, zabiiaią im na ofiarę renny, i zawsze około tych bożyszcz znaydować można rogi tych zwierząt.

Maią zwyczay zakopywać pieniądze, ſkoro ich nieco uzbieraią. Często się zdarza, iż te pieniądze giną w przypadku nagłey śmierci właścicielów.

Ubior Laponów mieyscowych, ieſt prawie ten sam co błędnych górałów, z tą tylko różnicą, iż pierwsi noszą koszule, a drudzy ich nie maią, i że pierwsi odziewaią się w lecie materyami wełnianemi, a drudzy noszą przez cały rok kożuchy.

Toż pismo wspomina o pewnym kleiu przedniego gatunku z rogu rennów. Te zwierzęta podlegaią pewney chorobie nazwaney *milca*, przeciw którey nie masz żadnego lekarſtwa, choruią także na oczy, wątrobę, serce i nogi.

Wspomina także o niezmierney liczbie wilków, które niszczyły Laponiią w roku 1798. a tę klęskę przypisuie woynie Finlandskiey.

Kartofle bardzo obficie rosną w kantonie *Enontekis*, lecz inne warzywa wcale się nieprzyymuią, lub bardzo rzadko. Sieią tam owies i ięczmień. Używaią pługa dziwaczney roboty, lecz ten pług ſtosowny ieſt do gruntu pełnego wielkich kamieni, które trzeba uſtawicznie omiiać.

Z Enontekis do *Tornoa* poſtępowaliśmy za biegiem rzek. Wſtąpiliśmy do *Muonioniska*, gdzie znaleźliśmy naszego przyiaciela xiędza, i Szymona wybornego maytka. Odwiedzaliśmy po drodze wszyſtkich naszych znaiomych. Wjazd nasz do *Uleaborga* był prawdziwym tryumfem. Wznieciliśmy tam wielką ciekawość opowiadaniem naszych przypadków, i pokazywaniem rozmaitych osobliwości, należących do hiſtoryi

naturalney, któreśmy z sobą przynieśli iako świadectwa i dowody, żeśmy się znaydowali w nayodleglejszym klinie Europy.

Uwagi ogólne nad Laponiią wyięte z rozmaitych pisarzów, a mianowicie Missyonarza Canute-Leems, *z przydatkami pana* Acerbi.

Lapończykowie zostaią w zupełney niewiadomości o swoich pierwiastkach. Powszechne mniemanie iest, iż pochodzą od dawnych *Finnów*; a ten domysł zdaie się naszemu missyonarzowi podobnieyszym do wiary, niżeli tych pisarzów, którzy ich początek wywodzą od starożytnych Hebrayczyków. Wyprowadza on z jednego źródła Laponów i Finlandczyków. Uważa szczególnieysze podobieństwo między obyczaiami Laponów i dawnych Scytów, późniey Tatarami nazwanych. A tak utrzymuie wraz z biskupem Drontheimskim, iż Finnowie wspominani od Tacyta i Ptolomeusza, będąc potomkami Tatarow i Scytów, są przodkami Norwegiianów, Laponów Szwedzkich i Moskiewskich.

Niektórzy pisarze zapewniali, iż Lapończykowie noszą suknie wyszywane srebrem i złotem. Jnni, że się okrywaią skórami z niedźwiedzi i cieląt morskich, i tak przestrono, iż zdaią się bydź w worach; te powieści tak są przesadzone, iak tych którzy twierdzili, iż

Laponki nosiły zasłony plecione z wnętrzności zwierząt.

Missyonarz *Leems* zaczyna od opisania ubioru mężczyzn. Noszą czapkę czerwoną w kształcie głowy cukru, na wierzchu kutas z sukna rozmaitego koloru. Czapka w środku podszyta skórą wydry lub gronostaiów. Często noszą czapki ze skóry łosia z łuską.

Maią także kaptury; używaią ich wczasie polowania dla zasłony od zimna. Lapończyk zamyka sobie tym kapturem całą głowę i twarz tak, iż nie widzi tylko dwoma dziurkami. To odzienie okrywa mu razem ramiona i piersi.

Mężczyzni nie zawiiaią sobie szyi, która zostaie goła, ieżeli nie wdzieią kaptura.

Tunika Laponów nazwana od nich *tolk*, iest z baraniey skóry, obrocona wełną do ciała Na tunice kaftanik wełniany wyszywany różnemi kolorami.

Ta tunika służy zamiast koszuli, i iest otwarta na piersiach, przyozdobiona podług upodobania, i obszyta suknem lub skórą wydry. U lewey poły przyszywaią sztukę futra, obwodząc ią małemi frenzlami srebrnemi.

Mężczyzni noszą ieszcze na tunice inną suknią z grubego sukna, lub ze skóry rennów. Ta suknia ma tak iak tunika kołnierz stoiący, który otacza szyię i brodę. Ten kołnierz pięknie bywa wyszywany. Suknia czyli surdut otwiera się także z przodu, przyszyte są do

niey

niey naramienniki po obudwu ſtronach. U spodu suknia wyszywana w różnych kolorach, wyłogi u rękawów są odmiennego koloru i haftowane po brzegach. Lapończyk nosi także worek na kształt kieszeni, gdzie kładzie to, co mu ieſt potrzebne do skrzesania ognia.

Ubior zimowy ieſt nakształt woru futrzanego z włosem na wierzch przewróconym. Górale podczas wielkiego zimna noszą ſkórę lisią na szyi. Kupcy Szwedzcy przechodzący zimą przez te góry, obwiiaią szyię futrem sobolim. Bogaci Lapończykowie miewaią suknie podszywane futrem z brzegami drótem przetykanemi.

Mężczyzni maią rękawice ze skóry rennów z futrem na wierzchu, a we środku wysłane pewnym mchem dla większego ciepła. Czasem te rękawice bywaią z czarnych lisów, a po brzegach skóra z wydry, i haſt z drótu. Mężczyzni i kobiety noszą bransoletki miedziane, dla ochronienia się, iak mówią, od bolu rąk.

Używanie pończoch wcale im nie ieſt znaiome: natomiaſt maią długie pantalony z grubego płótna, lub ze skory; gdy te pantalony są z welny, natenczas obszywaią ie w ſkórę na kolanach, ażeby dłużey trwały.

Trzewiki Lapończyków maią tylko iednę podeszew ze skóry renna. Włos dany ieſt ku ziemi: ażeby nie były śliskie, przypalaią cokolwiek włosy. Trzewiki są przeſtrone i przywięzuią się rzemyczkami około nogi, w środku ie wyściełaią mchem lub słomą dla ciepła i suchości.

Ubiór kobiet nie różni się od ubioru mężczyzn, tylko przez króy czapki, i przez płaszcz z Rossyyskiego płótna wiszący na ramionach. Ubiory oboyga płci tak są do siebie podobne, że *Leems* wyraża, iż widział często żony i mężów chodzących nawzaiem w zamienionych sukniach tak, iż tego sami nie poſtrzegali.

Mleko z rennów ieſt głównieyszym pokarmem Laponów; maią dwa sposoby przyprawiania go podług pory roku. W lecie gotuią ie ze szczawiem, ażeby się zsiadło, i tak ie utrzymuią przez całe lato. W iesieni zbieraią zapasy na zimę w wielkie naczynia: mleczywo to zlane powoli kwaśnieie, a za nadeyściem zimna marźnie. Mleko rennów w zimie uzbierane, zlewaią w wory skórzane, gdzie zamienia się w bryły lodu, które potém rąbią do używania. To mleko w lod obrócone, bywa nader tłuſte i posilne. Lapończykowie czeſtuią niém przybywaiących cudzoziemców.

Nie można robić séra z mleka rennów bez przymieszania wody, z przyczyny, iż to mleko ieſt nadzwyczaynie gęſte. Pomimo to, sér bywa ieszcze tak tłuſty, iż przytknąwszy go do ognia, pali się iak łoy.

Przez całą zimę Lapończykowie żyią świeżém mięsem z rennów. Cotydzień zabiiaią iednego lub dwóch. Pokraiawszy ie w małe sztuczki, kładą w rądel, nalewaią wodą i ſtawiaią przy ogniu. Wychodzącą na wierzch z mięsa tłuſtość, zbieraią w osobne naczynia. Ugotowane mięso wykładaią na wielką misę,

około którey zasiada cała familia. Koleyno każdy bierze na koniec noża kawał mięsa, i nim ie włoży w usta, macza wprzód w zebraney tłustości.

Niekiedy robią pieczenie z rennów, nadziewaiąc mięso na haczyku w ziemi przy ogniu utkwionym. Nie zabiiaiąc nigdy rennów w lecie, nie maią potrzeby nasalać ich mięsa, lecz wędzą ie niekiedy dla odmiany potraw.

Lapończykowie mieszkaiący przy rzekach, żyią naywięcey surowym łososiem, bez inney przyprawy, prócz że go maczaią w tłustości wieloryba. Ten iest naypierwszy pokarm dzieciom dawany, który matka wprzód zżuie, nim go umacza w tłustości. Dlategoto zapewne od dzieciństwa przyzwyczaieni Lapończykowie maią upodobanie do takich potraw. Pieką także ryby podobnie iak mięso, i pomimo wielką ich tłustość nie używaią ani chleba, ani żadney mączney potrawy. Lekarze osądziliby tę potrawę za bardzo niezdrową; atoli Lapończykowie są nader czerstwi i silni. Nie znaią ani chorób chronicznych, ani gorączek. Jedna tylko choroba iest u nich zwyczayna, to iest kolka wraz z kurczem, lecz ta nigdy nie bywa śmiertelna.

Jadaią przecież niekiedy placki z mąki; lecz iednym z nayulubieńszych przysmaków iest u nich druga kora z jedliny, którą zjadaią surowo maczaiąc w tłustości wielorybiey. Przypadkową łakocią iest tam angielika, którą iedzą z liściem i korzeniem, surową lub goto-

wana w mleku, oraz pewne iagody zbierane po stopnieniu śniegów.

Lapończykowie ſtaraią się z naywiększym zachodem o tabakę; ieżeli iey nieszczęściem nie ſtaie, żuią worek, w którym ią zwyczaynie chowaią. Żuiąc tabakę spluwaią częſto na ręce dla smakowania w iey zapachu. W wielkim niedoſtatku tabaki, schodzą się dla palenia z jedney lulki, którą sobie w koley podaią. Niczego więcey nie piią prócz wody. Kobiety nie należąc do kuchni, maią bardzo mało zatrudnienia, ponieważ nigdy naczyń od iedzenia i gotowania nie umywaią.

Laponiia Norwegſka obſituie w dzikie renny; lecz maiąc dosyć tego zwierza chowaiącego się w domu, nie daią sobie wielkiey pracy w ubieganiu się za nim po lasach. Jdąc na polowanie biorą z sobą psa dla tropienia, przed którego węchem nie schroni się żadne zwierzę. Gdy iuż pies zatrzyma się przed iego schronieniem, ſtrzelec wkłada mu na pysk kaganiec, żeby nie szczekał. Zraniwszy zwierza puszcza psa w pogoń. W porze gdy samce szukaią samic, Lapończykowie zaprowadzaią do lasu iednę rennicę dla przywabienia samców. Zdarza się częſto, iż przybiegaią ſtadami i biią się o nię zapamiętale. Strzelec umie z tego korzyſtać dla swoiego obłowu. W zimie ſtrzelcy ieżdzą saneczkami za śladem zoſtawionym od tych zwierząt na śniegu. Gdy iuż zwierza okiem dosięgną, wyskakuią z sanek i biegną za nim piechotą.

Lapończykowie zabiiaią także rennów pałkami wtenczas, gdy śnieg ieszcze niezmarżnięty nie może utrzymać zwierza, ſtrzelcy zaś łatwo się przemykaią w swoich szerokich kurpiach. Biorą ieszcze renny na sidła, zapędzaiąc ie w ciasne kąty i łapiąc na postronki. Obſtawiaią płotami drogę, zwężaiąc ią coraz bardziey, napędzaią na nię zwierza, który znayduie się między dwoma ścianami coraz ciaśnieyszemi, a na końcu drzwi, które gdy minie, zamykaią się same, a on zoſtaie w ogrodzoném podworzu.

Laponiia obfituie w zaiące; są one białe w zimie, a latem do naszych podobne. Rzadko ie zabiiaią ze ſtrzelby, naywięcey biorą na sidła.

W Laponii Norwegskiey ieſt niezmierna moc niedźwiedzi. Renny przez swoię lekkość unikaią ich szponów; lecz krowy, kozy, barany ſtaią się częſto ich łupem. Bronią Lapończyka przeciw niedźwiedziowi ieſt karabin; lecz niedźwiedź raniony tylko ſtaie się bardzo niebezpiecznym. Mieszkańcy są w tém mniemaniu, że niedzwiedź przez zimę żyie samą tłuſtością z łap swoich wyssaną. Gdy pies wyśledzi zimowe łożysko niedźwiedzia, Lapończyk zawala ie gałęziami zoſtawuiąc taki otwór, przez któryby niedźwiedź wytknąć mógł swoię głowę. Stawa potém na zasadzce, usiłuie przez łoskot przebudzić zwierza i przywabić go do tego otworu. Skoro tylko wyſtawi głowę, ſtrzelec ucina ią toporem. Sadło

niedźwiedzie uważane ieſt w Laponii iako naywybornieysze lekarſtwo przeciwko wszelkim bolom; lecz w przekonaniu Lapończyków wtenczas tylko bywa skuteczne, gdy mężczyzni używaią tego sadła z niedźwiedzia samca, a kobiety z samicy.

Wilki także są dosyć liczne w tym kraiu, znayduią się w rozmaitych kolorach, od żółtego aż do popielatego. Mieszkańcy chwytaią ie zwyczaynie na sidla, a skóry ich są dosyć szacowane w handlu.

Pomiędzy dzikiemi zwierzętami w Laponii znayduie się naywięcey lisów, iedne czerwone, drugie takież z krzyżem czarnym na grzbiecie, inne czarne i na czarnym gruncie długi włos srebrzyſty maiące. Futra z oſtatnich były niegdyś zachowywane dla samego tylko króla Duńſkiego; dziś zbywaią się wszyſtkim kupcom, mianowicie do Rossyi, gdzie niezmiernie są wyszukiwane dla ubioru kobiet. Oprócz tego gatunku znayduią się ieszcze lisy białe z uszkami czarnemi. Lapończykowie wychodzą na lisy za śladem zoſtawionym na śniegu; częſto zwabiaią ich ukrywaiąc mięso pod śniegiem, i gdy lis przyciągniony zapachem mięsa, szuka go w śniegu, wtenczas Lapończyk ſtrzela do niego. Naywięcey to polowanie odbywaią przy świetle xiężyca.

Uważaią troiaką różnicę między sobolami Laponii Norwegskiey; iedne znayduią się pośród ſkał, a tych włos ieſt czarniawy, piersi popielate, a ogon żółty; drugie chowaią się

w lasach brzozowych, maią włos żółtawy, ogon purpurowy, piersi białe. Trzeci rodzay trzyma się w lasach iodłowych, a te są żółtawe z ciemnym ogonem, z białemi piersiami. Lapończykowie chwytaią zawsze sobole na sidla.

Gulo czyli żarłok znayduie się także w Laponii, lubo rzadko. Ten zwierz maiący ostre kły i szpony, używa często następuiącego fortelu na chwytanie rennów lub danielów większych od niego. Wspina się na drzewo, siada na gałęzi, i oczekuie na przyyście renna lub daniela. Wtenczas skacze na niego, utapia w nim swoie szpony, i póty go nie opuszcza, póki go całkiem nie pożrze. Mówią, iż gdy żarłok czuie swóy żołądek nadto przeładowanym, wciska się między dwa drzèwa iak w prasę, ażeby się pozbyć zbytniego ciężaru, i na nowo kałdun ładować. Futro żarłoka iest bardzo szacowne.

Bobry chowaią się w rzekach i ieziorach Laponii. O ich osobliwszym instynkcie tysiączne są powieści. Jest ich dosyć z włosem białym. Mieszkańcy chwytaią ie na sidła, naywiększa część ich sierci zabierana bywa do Rossyi na kapelusze.

Ten kray obfituie także w wydry. Znayduie się między niemi troiaka różnica. Pierwszy gatunek iest wyder morskich, a tych włos iest pospolity; iedna skóra wydry morskiey kosztuie talar. Drugiego gatunku szukać trzeba tylko w portach i odnogach. Ta wydra iest

mnieysza, lecz skóra iey kosztuie półtora talara Duńskiego. Nakoniec wydra z słodkiey wody ma włos czarny z wierzchu, a biały u spodu, i przedaie się za półtrzecia talara, a częſto i drożey.

Wydra łatwo się daie oswoić, tak dalece, iż można ią wprawić do łowienia na zyſk swoiego pana. Ten zwierz lubo mały, ma iednak dosyć siły do przyprowadzenia i złożenia na lądzie wielkich kablonów. Wydra póki je, ma oczy zamknięte, a tym sposobem ſtrzelec łatwo może się do niey zbliżyć na wyſtrzał z fuzyi. Kupcy Rossyyscy kupuiący ſkóry wyder w Laponii, zyſkuią więcey niżeli ſto od ſta w odprzedawaniu ich Tatarom.

Do brzegów uczęszcza wielka liczba cieląt morskich rozmaitego koloru. Polowanie na gronoſtaie ieſt bardzo zyskowne w Laponii; te zwierzątka łapią się tam w potrzaski; lecz pomiędzy czworonogiemi w tych kraiach zwierzęty, naylicznieysze są myszy, któremi drapieżne ptaſtwo zwyczaynie się karmi. Lapończykowie są w tém przekonaniu, iż myszy spadaią z obłoków, a ten przesąd ztąd zapewne pochodzi, iż mysz może czasem wymknąć się ze szponów ptaka, który ią na powietrzu unosi.

Wszyſtkie czworonożne zwierzęta są w tym kraiu płodnieysze. Owce rodzą po dwa razy na rok, i zawsze po dwoie, a kozy trzy razy. W Laponii znayduią się ptaki, których w żadnym innym nie widziemy kraiu, a hiſtorya naturalna ptaków w tych klimatach podaie go-

dne zastanowienia osobliwości. Bekas Lapoński (*Scolopex Lapponicus*) ma podobieństwo do zwyczaynego bekasa, z tą rożnicą, iż koniec iego dzioba w górę iest zakrzywiony. Ten ptak iest zapewne przechodni, gdyż tylko latem w Laponii bywa widziany, lecz nikt nie wie dokąd na zimę odlatuie, ponieważ nie maią go w żadnym innym kraiu. Musi się przechowywać w stronach bezludnych, lub w których mieszkańcy nie zważaią na osobliwości tego rodzaiu.

Jedne tylko ptaki w Laponii przez zimę utrzymać się mogą, to iest sowy leśne i głuszce; wszystkie inne gatunki pokazuią się tylko na lato. W żadnym innym kraiu ich gniazda nie są w takiém bezpieczeństwie, ani żywność dla młodych ptaszków tak obfita. Robactwo i nasiona z dzikich iagód nigdy się nie przebiorą. Nadto ponieważ tam nie masz nocy, ptaki nie znaią żadney przerwy w szukaniu pożywienia dla swoich dzieci; a tak ptaszęta prędzey się odchowuią i rosną, niżeli w innych kraiach.

I to iest godne uwagi, iż w Laponii znayduią się pewne rodzaie ptaków, które będąc w innych klimatach niememi, tam przyleciawszy nabywaią przyiemnego głosu. *Motacilla trochitus* Linneusza, która na iesień przylatuie do Lombardyi, nazwana od mieszkańców *sui*, z przyczyny iey iednostaynego głosu, podobnego do brzmienia tey syllaby, śpiewa przedziwnie w Laponii, siadaiąc na naywyższych gałęziach brzozowych.

Jnny rodzay ptaków nazwanych przez Linneusza *Motacilla suetica*, obdarzony ieſt nader miłym głosem i naypięknieyszém pierzem. Chowa się w sitowiu, lubi iednak siadać na brzozach karlikowatych (*betula nana*) Lin: ściele swoie gniazdo we mchu, żyie czołgaiącemi się robakami i motylami. Lapończykowie nazywaią tego ptaka wyrazem znaczącym ſto ięzyków; śpiewa bowiem rozlicznym głosem, wszyſtkie inne głosy naśladuiącym. Kolor piór iego ieſt iasno-błękitny, a na szyi obrączka czarna i czerwona. Zdaie się, iż natura w tym małym ptaszku chciała połączyć naypięknieysze kolory z nayprzyiemnieyszém śpiewaniem. Głos iego nierównie milszy od słowika. Byłby to bardzo szacowny ptak w klatce, gdyby się mógł w niey uchować; nie wiem, czyli kto czynił to doświadczenie.

Rękodzielnie Lapońſkie są w małey liczbie. Kobiety wyprawiaią ſkóry rennów i innych zwierząt przeznaczonych do przedaży; używaią do tego tłuſtości rybiey; zamiaſt nici biorą żyły z nóg rennów. Ażeby ie uczynić zdatnemi do szycia, tłuką ie mocno przy ogniu, potém rozdzieraią na nici. Siodła i szory rennów obszywaią drótem: a ten robią ciągnąc przez podziurawioną czaskę renna. Kobiety haftuią tym sposobem suknie i rękawice swoich mężów. Umieią farbować materye żółtym kolorem. Z tych materyy robią kołdry, których przeſtaią używać ſkoro minie zima, a w lecie maią z nich namioty.

Mężczyzni posiadaią sztukę robienia naczyń rozmaitey miary, zacząwszy od filiżanek, aż do cebrów, w których przechowuią mleczywo. Używaią do tego drzewa dębowego, umieiąc ie tak gładzić iak klonowe. Z rogów rennów wyrabiaią łyżki i wyrzynaią na nich figury dosyć foremne; robią także noże ze stali z dobremi trzonkami. Mówiliśmy iuż o ich sankach. Buduią także baty podobne do Norwegskich. Nie dawno zaczęli stawiać tartaki, przed których poznaniem robili dwie tylko deski z jedney sztuki drzewa.

Od czasów dawnych Saxonów, to iest od początku dwunastego wieku, Lapończykowie znani byli pod imieniem *Skritsinni*, a sposób ich życia i obyczaie, żadney dotąd nie doznały odmiany.

Lapończykowie zachowuią zwyczay wschodnich narodów w tém, iż nigdy nie przystępuią do swoich przełożonych bez przyniesienia im iakowego daru. Gdy Lapończyk przychodzi do plebana lub urzędnika mieyscowego, przynosi mu zazwyczay sztukę zwierzyny, lub rybę, barana lub kozę. Wzamian udarowany bywa butelką miodu lub piwa, lub dostaie paczkę imbieru albo też innych korzeni.

Dawniey Lapończykowie używali zamiast kalendarza, kiia, nazwanego *primstave*, na którym oznaczali rozmaite święta w roku.

Pastor mieyscowy iest oycem chrzesnym wszystkich dzieci rodzących się w jego parafii, i odbywa obowiązki pastora z obowiązkami nauczyciela.

Lapończykowie wychodząc z namiotów, zostawiaią w nich swoie dzieci w zamkniętych koszykach, ażeby się nie skaleczyły lub nie sparzyły. Jeżeli dziecię ma przeszło lat trzy, przywięzuią ie za nogi do zatknionego w ziemi kołka.

Lapończykowie witaiąc się na spotkaniu, powtarzaią sto słowo *buurist.*

Jeżeli dostaną bolu w rękach lub nogach, wiążą ie we dwóch mieyscach rzemieniami, i przytykaią zbliska rozpaloną głownią pomiędzy zawiązanemi mieyscami. Lapończykowie zapewniaią, iż to iest niezawodny sposób na uśmierzenie bolu.

Konie zaledwo są znane w Laponii. Wspomniałem iuż, że Lapończykowie zagrzebuią w ziemi swoie pieniądze, skoro ich pewną kwotę uzbieraią. Zdaie się, iż ten zwyczay pochodzi nie tylko z ostrożności przeciwko złodzieiom, ale też od mniemania, iż te pieniądze mogą im bydź potrzebne na drugim świecie. Pleban, od którego mam tę wiadomość, powiedział mi, iż zapytawszy iednego bogatego Lapończyka będącego na łożu śmiertelnym, dlaczego zakopał pieniądze zamiast zostawienia ich swoim potomkom, odebrał tę odpowiedź, iż ie chowa dla używania ich w kraiu do którego się przenosi.

W niektórych częściach Laponii znaiome są gorące wanny, gdzie oprócz kąpieli, leią sobie gorącą wodę na głowę.

Bardzo rzadko się zdarza, ażeby Norwegianin poiął w małżeństwo Laponkę. Lapończykowie także żenią się tylko pomiędzy sobą. Gdy młodzieniec ma chęć zaślubić sobie młodą panienkę, oświadcza się z tém swoiey familii. Rodzice iego idą do rodziców panienki, przynosząc dla niey podarunek i gorzałkę, którą się wspólnie cześtuią. Mowca przybyłey gromady, podaie naprzód śklankę gorzałki oycu dziewczyny; przyięciem iey zezwala na małżeństwo, a wtenczas wszyscy w koley pić zaczynaią. Oznaymuią to oblubieńcowi, który siada przy drzwiach w pewney odległości od reszty kompanii. Mowca zabiera głos iego imieniem, a gdy dziewczyna oświadczy swoie zezwolenie, małżonek ofiaruie iey upominek ślubny, obiecuiąc razem przynieść drugi podarunek z sukien dla rodziców. Jeżeli cofną dane słowo, wtedy winni są powrócić rodzicom oblubieńca podarunki, i wartość gorzałki, która w tey okoliczności była wypotrzebowana.

Po odbytych tym sposobem zaręczynach, nowożeniec może przychodzić do swoiey małżonki tyle razy, ile mu się podoba. Mówią, iż miłość stworzy wierszopisów, ten cud rozciąga się aż do Laponów. Kochankowie składaią wiersze i śpiewaią sposobem iednostaynym i nieprzyiemnym, lecz wreszcie iestto poezya od miłości natchniona. Kobiety przy ślubie tylko są z odkrytemi głowami. Wesele odprawia się z naywiększą prostotą. Zaproszeni powinni dać małe podarunki oblubienicy.

W kilka dni po ślubie rodzice nowożeńców wyprawiaią ucztę, na którą obiedwie familie są zaproszone. Taniec i muzyka ieſt nieznaioma w liczbie zabaw Lapońſkich.

Nowożeniec mieszka zwyczaynie z swoią żoną, u iey rodziców przez rok cały, poczém zakłada własne gospodarſtwo za pomocą krewnych.

Lapończykowie nie obchodzą żadnego chrześciiańſkiego święta. Nie graią w karty, wkładaią się do rzucania pocisków; nagrodą nayzręcznieyszego w tey sztuce ieſt tabaka, lub inna bagatela.

Maią ieszcze inną grę w kolki, które zatykaią na podziurawioney desce; tych kołków ieſt trzynaście i znaczą gęsi. Sztuka gry zawisła na uchronieniu się od lisa.

Lapończykowie ćwiczą się także w skakaniu. Niekiedy wydzieraią sobie kiie. Z obydwóch ſtron po kilku chwytaią za koniec kiia, kto kogo przeciągnie. Chodzą także z sobą w zapasy, kto kogo prędzey z ziemi podrzuci.

Te rozmaite ćwiczenia chronią ich od zimna, i zabawiaią przy paszeniu rennów. Te zwierzęta nie maią innego pożywienia oprócz mchu, który sobie wygrzebuią z pod śniegu.

Są nader zręczni w trafianiu do celu, i zabiiaią zwierza kulą z wielkiey odległości.

Lubo religiia Chrześciiańſka była opowiadana w Norwegii od czasów Karola wielkiego, nie mąsz iednak więcey nad ſto lat iak w Laponii zoſtała przyiętą. Widzieliśmy iż zachowuią ieszcze zwyczaie bałwochwalskie, z któremi się ile możno-

ści ukrywaią. Liczba bogów była u nich bardzo znaczna; dzielili ich na cztery części, iedni mieszkali nad niebem, drudzy w niebie, trzeci w powietrzu, ostatni pod ziemią.

Zdaie się, iż Odyn przyniosł z sobą ze wchodnich kraiów sztukę czarnoxięską. Kroniki Norwegskie maią w sobie tysiączne przykłady podobnych zabobonów w tym kraiu. Widać tam, do iakich królowie uciekali się cudów dla zadziwienia ludu, i zastraszenia swych nieprzyiaciół. Znayduie się tam historya iednego króla Szwedzkiego nazwanego *Erichwindus*, który odmieniał wiatry obróceniem swoiego kapelusza, i innego króla nazwiskiem *Siwalds*, który miał siedmiu synów, a wszyscy byli czarnoxiężnicy. Kroniki Norwegskie pełne są przykładów o czarodzieystwach. Czytamy tam, iż pewna czarnoxiężnica wywoływała wielką liczbę duchów piekielnych, i stawiała ich przed *Hadinem* królem Norwegii. Jnna nazwana *Kraka* zrobiła rosoł tak skuteczny, iż byłby uczynił syna *Hadina* bardzo wymownym i mądrym, lecz młodszy brat tego królewica wypiwszy wprzód ten rosół, przywłaszczył sobie talenta, i odziedziczył tron starszego brata.

Czarnoxiężnicy używaią Runickiego bębenka natykanego rozmaitemi kołkami kruszczowemi, który za naymnieyszém poruszeniem brzęk głośny wydaie. Na skorze tego bębenka iest wyrysowanych czterdzieści pięć figur. Jestto obraz Jowisza dawnych Laponów, i wszystkich bożyszcz czczonych od tego naówczas

pogańskiego ludu: przydane tam są figury zwierząt maiących mistyczne znaczenie. Bębenek Runicki im dawnieyszy, tém bardziey szacowany, a gdy się znaydą dowody, iż ciągle przez długi czas od iednego do drugiego pokolenia czarnoxięskiego przechodził, natenczas iest bez szacunku. Przechowuią go iak naytroskliwiey i nayskryciey, i w rzadkich tylko używaią przypadkach. Kobiety nie śmieią przystąpić do mieysca iego składu. Jle razy Lapończyk wybiera się w podróż, lub o iakiém ważném dziele zamyśla, radzi się bębenka następuiącym sposobem: Kładzie obrączkę na bębenku, uderza weń rogiem renna, obrączka podskakuie, i podług szczęśliwego lub niepomyślnego znaku na którym się zastanowi, Lapończyk poddaie się nadziei, lub się wyrzeka swego zamiaru. Jeżeli naprzykład obrączka idzie za słońcem, ieśto dla niego znak dobry, ieżeli przeciwnie, zła wróżba.

W każdey familii znayduie się bębenek tego rodzaiu; radzą go się we wszystkich zdarzeniach iako przewodnika pewnego. Lecz gdy im trzody wypadaią, udaią się do samych czarnoxiężników.

Czarnoxiężnicy Lapońscy nazywaią się *Noaidami*, i uczą się swoiey sztuki podług przepisów: nabywaią iey przez osobiste porozumienia się z duchami,

Noaaid proszony o radę, czyni rozmaite dziwactwa, piie gorzałkę, pali tytuń póki nie wpadnie w sen głęboki, który przytomni nazywaią

zywaią zachwyceniem. Obudziwszy się opowiada, iż iego duch był na świętych górach, wymienia bożyszcza, z któremi rozmawiał, wskazuie mieysce i rodzay ofiary, iaką czynić należy dla pozyskania ich łaski. Lapończykowie nigdy nie zaniedbuią czynić zadosyć temu zaleceniu, i ieżeli ofiara iednego renna nie spełnia nadziei, idą po radę do innego wróżbiarza. Sam czarnoxiężnik ieſt ofiarnikiem, a większa część ofiary do niego należy. Częſto Lapończykowie przychodzą do nędzy, przez nierozmyślne szafowanie swoich własności dla ſtych próżnych zabobonów.

Muchy Ganickie, są to duchy zawsze gotowe na skinienie czarnoxiężnika. Zoſtawione mu są przez oyca, a ten ie ma od dziada, i tak od pokolenia do pokolenia. Pilnuie tych much iak nayſtarowniey w pudełku, którego nie otwiera chyba dla ważney potrzeby.

Maią pewny rodzay śpiewania czyli ryczenia, którym czarownik dokazuie cudów. To śpiewanie ma moc odpędzenia wilków, a znaczenie iego ieſt naſtępuiące:

„Przeklęty wilku, oddal się z tych okolic: uſtąp z naszych lasów, idź szukać schronienia na końcu ziemi, lub zgiń pod razami ſtrzelców.„

Gdy kogo okradziono, czarownik idzie do namiotu, gdzie spodziewa się znaleźć złodzieia. Nalewa w miskę gorzałki, wpatruie się w nię, przekrzywia uſta, wywraca oczy; bierze potém na ſtronę iednego z przytomnych, oświadcza mu, iż widział iego twarz w gorzałce, a zatém

iż nic nie pozostaie iak powrocić rzecz ukradzioną. W przypadku nieposłuszeństwa grozi mu wypuszczeniem na niego roiu ganickich much, które dzień i noc dręczyć go będą. Po czém rzecz utracona zazwyczay się wraca.

Missyonarz *Leems* postrzegał, iż Lapończykowie prowadzą życie dosyć nieprzyiemne, atoli bardziey są przywiązani do swego kraiu, niżeli iakikolwiek narod obdarzony obfitemi gruntami i łagodnieyszém powietrzem. W roku 1733. król Duński zalecił missyonarzowi, ażeby mu przysłał do Kopenhagi iednego młodego Lapończyka, którego losem chciał się zatrudnić. *Leems* miał wielką trudność w uskutecznieniu tego zlecenia. Chciałby był posłać do dworu przystoynego młodzieńca, lecz nie mógł namowić tylko nieiakiego *Mikołaia Korsnes*, wcale nieprzyiemnego. Młody Lapończyk przybywszy do Kopenhagi, znalazł wszelkie dla siebie wygody i względy, wkrótce iednak zachorował i umarł. Misyonarz przypisywał śmierć iego tęskności i żalowi z oddalenia się od swoiey oyczyzny.

O obyczaiach, ſkłonnościach i zwyczaiach Karaibów, *czyli dawnych mieszkańców wysp Antylſkich.*

W dochodzeniach maiących za cel początek ludu dawnego i nieoświeconego, porównanie tylko obyczaiów, praw, ięzyka i obrządków religiynych z obyczaiami, prawami i t. d. innych narodów, może nas do iakieyś o nim wiadomości doprowadzić. Nieszczęściem, podana nam o Karaibach wiadomość pod temi względami bardzo ieſt ograniczona. Trudno zapewne było doyść w szczegółach i coś pewnego powiedzieć o zwyczaiach i ſkłonnościach ludu, który w uſtawiczney żył woynie, z wyspy na wyspę był przepędzany, i od chciwości i zemſty ścigany, trudno mówię było to uczynić tym nawet ludziom, którzy zdatnemi byli do czynienia takowych dochodzeń i uwag. Nie można także naznaczyć charakteru narodowego tym ludom podług obyczaiów narodów, które w końcu musiały przyiąć iarzmo Europeyczyków; utraciły bowiem swóy charakter tracąc wolność; nie widać w nich żądzy poſtępowania podług właściwego im natchnienia. „Nadzwyczayną zmianę spoſtrzegamy, mówi *Rochefort*, w skłonnościach i zwyczaiach Karaibów. Oświeciliśmy ich co do niektórych rzeczy, lecz wyznaymy ze wſtydem, żeśmy ich co do innych zepsuli.

Jeden stary Karaib rozmawiaiąc dnia pewnego z osadnikiem Europeyskim powiedział: „Narod móy równie prawie stał się złym, iak twóy. Zaledwie poznać siebie możemy od czasu, iakieście do nas zawitali, i tym to zapewne smutnym zmianom przypisać potrzeba, często zdarzaiące się teraz burze. Wszystko to iest dziełem złego ducha; on to wydarł nam naylepsze niwy nasze; on poddał nas pod panowanie Chrześciian.„

Niech więc nikt nie obiecuie sobie, mówi P. *Edwards*, z którego dzieła ten wypis bierzemy, ażebym zaspokoił dostatecznie ciekawość czytelnika względem Karaibów. Spodziewam się atoli, iż czerpaiąc z naylepszych źrodeł, potrafię wystawić niektóre celnieysze szczegóły, tyczące się tych nieszczęśliwych ludów, i że historya natury ludzkiey podda mi coś o nich ważnego.

Namieniliśmy iuż, iż skłonności Karaibów były srogie, i że woynę lubili. Wszyscy dzieiopisowie zgadzaią się w oznaczeniu tych znamion ich charakteru; gorący, niespokoyni i śmieli z przyrodzenia uważali woynę za cel bytu swoiego, a rodzay ludzi za właściwą sobie zdobycz, gdyż bez żadnego namysłu i wstrętu pożerali ciała nieprzyiaciół swóich płci męzkiey, skoro ich w ręce dostali. Zwyczay ten tak dalece przeciwi się uczuciu naszemu, iż filozofowie Europeyscy w wieku ostatnim zadawali fałsz dawnym wędrownikom, którzy nam o tém donieśli; ale dostrzeżenie podobne-

go zwyczaiu u narodów morza południowego, daie powód do wierzenia, iż utrzymywał się między mieszkańcami wysp Antylſkich. X. *Labat* mieszkaiący w Jndyach zachodnich podtenczas, kiedy ieszcze Karaibowie byli panami niektórych wysp swoich, zapewnia, iż naydawnieyszych czasów sięgaiąc, rzadkie były tey srogości przykłady, że dopuszczał się iey ten naród, ale tylko w początkowém uniesieniu się zemſtą, i gdy był zaczepionym przez napaść drugiego. Wyraźnie zaś przeczy, iakoby kiedy Karaibowie napadali na sąsiedzkie wyspy w myśli pożerania ich mieszkańców, i uprowadzenia ieszcze ieńców, aby ich w czasie pożarli. Ztémwszyſtkiém żadna okoliczność w hiſtoryi dzieiów ludzkich nie ieſt z większą pewnością podana i utrzymywana, iako że zwyczay pożerania ludzi był powszechnym między Karaibami. *Krzysztof Kolumb* nie tylko dowiedział się o nim na wyspie S Domingo, ale gdy wysiadł w *Gwadelupie*, znalazł w kilku chatach porąbane w sztuki ciała ludzkie, które na czas dalszy od potrzeby zachowano. Uwolnił także wiele ieńców zabranych w *Porto-Rico*, i na pożarcie przeznaczonych. A gdy tak ieſt, wyznać potrzeba, iż należałoby uważać Karaibów raczey za dzikie i żarłoczne beſtye, niż za iſtoty ludzkie, i że wytępienie ich iako poczwar i ſtraszydeł leśnych, nie naruszyłoby sprawiedliwości; bo kto nie ma żadney litości, niegodzien łaskawości innych.

Lecz w zachodzących wzaiemnych między sobą związkach byli Karaibowie spokoyni, łagodni i dobrzy. Patrzali na wszystkich cudzoziemców, iako na nieprzyiaciół swoich; i zaiste mieli słuszny powód uważania Europeyczyków pod tym względem. Trudno naznaczyć przyczynę nienawiści ich ku spokoynym i niezaczepiaiącym mieszkańcom wysp wielkich; powziąć ią mieli iak mówią, w dziedzictwie od przodków swoich w *Guianie* osiadłych. Poczytywali mieszkańców wysp pod wiatrami za osadę *Arrowauksów*, głownych i wiecznych nieprzyiaciół Karaibów lądowych.

Niepodobna naznaczyć inney przyczyny tey wrodzoney niechęci. Brzydziemy się zwyczaiem ich pożerania ciał nieprzyiacielskich pozostałych na placu bitwy; lecz wątpliwą iest rzeczą, aby ten wstręt z naturalnego i pierwiastkowego uczucia, a nie z wychowania raczey wynikał. Przyznaią wszyscy Karaibom wierność w dotrzymaniu danego słowa, i gdy iaki narod Europeyski pozyskał ich ufność, okazywali ią bez granic. Przyiaźń ich tak była pewna, iak nienawiść nieprzebłagana. Stali byli w powziętem uczuciu, i dziś ieszcze Karaibowie lądowi wielbią pamięć *Raleigha*, zachowuiąc chorągiew, którą im na znak przymierza zostawił.

Naynieprzychylnieysi Karaibom dzieiopisowie przyznaią im ślachetną dumę i wstręt od niewoli. Posłuchaymy co mówi w tey mierze xiądz *Labat*: „Nie masz na świecie narodu,

którzyby bardziey przy niepodległości ſtawał, iak Karaibowie; naymnieysze przywłaszczenie przeraża ich zaraz niespokoynością, i gdy widzą Europeyczyków okazuiących iakoweś poszanowanie ſtarszym, gardzą niemi, poczytuią ich za niewolników i dziwią się, iż człowiek czołga się przed równym sobie." Toż samo twierdzi *Rochefort*, przydaiąc, iż Karaib uprowadzony z wyspy, gdzie się urodził, i w niewolnika zamieniony, odeymował sobie życie, ażeby uszedł tego nieszczęścia.

Temu to uczuciu naturalney równości i pierwiaſtkowey godności człowieka przypisać należy wstręt, iaki maią Karaibowie od wszelkich sztuk, równo z cywilizacyą poſtępuiących. Przyznali wprawdzie, nauczeni fatalnem doświadczeniem, wyższość broni naszey ogniſtey od swoich sposobów bronienia się; lecz co do innych płodów rękodzieł naszych i wszelkiego przemysłu Europeyczyków, na te z zupełną oboiętnością spoglądaią; stąd nie widać w nich tey chęci do kradzieży, która tak była pospolita wielu dzikim narodom. Duch ich woienny wpływał do wszyſtkich ich czynów. Zaięci nieprzerwanie woyną z obcemi, nie byli sposobni do kosztowania uciech pokoiu. Maiąc zawsze obecne w myśli nieszczęśliwe przygody swoie, lub knuiąc proiekta zemſty, byli prawie z nałogu ponurzy, zawsze zamyśleni i małoco mówili. Miłość nawet, która w nayzimnieyszych kraiach moc swoię rozpościera, słabo bardzo nad sercami Karaibów władała.

Wszyscy pisarze doſtrzegli w nich nieczułości ku kobietom, pomimo utrzymuiącego się między niemi wielożeńſtwa; muszą więc bydź inne dalsze przyczyny tak przeciwnego wpływowi klimatu poſtępowania. Znać było z ich poſtawy, a zwłaszcza z twarzy, do czego byli nayskłonnieyszemi. Wzroſt ich w ogólności miernieyszy od Europeyczyków, lecz byli mocni i barczyści, zwinni i lekcy. Spoyrzenie przerażaiące i dzikie oznaczało gieniusz srogi. Lecz nie przeſtaiąc na danym sobie od przyrodzenia ſtraszliwym wzroku, szpecili ieszcze twarz, aby się tém strasznieyszemi wydawali, maluiąc ią czerwono tak dalece, iż rzadko doſtrzedz można było oliwkowatego koloru ich skóry. Ale że zwyczay ten pospolity był i kobietom, bydz więc może, iż mniemali, że im z tym świetnym kolorem piękniey było, a może też malowali się nim dla odſtraszenia robactwa, którego ieſt mnoſtwo pod *tropikami.* Lecz szpecili się ieszcze mężczyzni innym sposobem, co chęci iedynie zrobienia się ſtrasznieyszemi przypisać wypada. Robili sobie po twarzy głębokie krysy, a te ciemnemi napuszczali farbami; koło zaś oczu białe lub czarne kołka. Niektórzy przebiiali chrząſtkę u nosa, i zawieszali pióra papuże, skrzele rybie lub kawałki skorup żołwich: zwyczay ten obrzydliwy utrzymywał się także pomiędzy mieszkańcami nowey Hollandyi; nakoniec robili Karaibowie paciorki z zębów nieprzyiaciół swoich, i nosili tę ozdobę na ręku i nogach, iako znak zwycięztwa i okrucieńſtwa swoiego.

Z dziecińſtwa zaraz wprawiali się w to wszyſtko, co od mocy i zręczności zależy; dlatego ćwiczyli się bezuſtannie w ſtrzelaniu z łuku, wyrabianiu pałką, pływaniu szybko i śmiało, dopędzaniu zdobyczy i ſtawianiu chatek. Pomiędzy sposobami zachęcaiącemi do zręczności, mieli ten także, iż zawieszali chłopcu pokarm u wyniosłey gałęzi, i do póty nic nie pożywał, aż póki zawieszonego pokarmu nie ugodził ſtrzałą. Ale to były bagatelne rzeczy w porównaniu usilności, którą łożono na ukształcenie charakteru młodych Karaibów. Uczono ich nieuſtannie cierpliwości i tęgości duszy; wpaiano im męztwo potrzebne w bitwach i odwagę, która gardzi śmiercią. Nadewszyſtko zaś ſtarano się wpoić w nich zaſtarzałą nienawiść ku narodowi Arrowauków, a w użyciu sposobów ocucaiących i powiększaiących tęż niechęć, łączyła się zabobonność z okrucieńſtwem.

Jak tylko urodziło się dziecię płci męzkiey, skrapiano ie zaraz krwią oycowską. Obrządek ten przynosił ból oycu, lecz ani syknął, gdyż był w przeświadczeniu, że odwaga iego przy tey okoliczności okazana, przeydzie do dziecięcia, dla którego cierpi. Oswoienie się z okrucieńſtwem, wzraſtało w młodym Karaibie wraz z laty. Należał on do wszyſtkich okropnych biesiad narodowych; skrapiano go tłuſtością zamordowanych w oczach iego nieprzyiaciół; lecz nie mógł bydź uczeſtnikiem niebezpieczeńſtw, ani zarobić na tryumf, aż

gdy przeszedł ze stałością przez wszystkie nayokropnieysze doświadczenia. Jak tylko pokazały się na nim znaki wieku młodzieńskiego, nie nazywano go iuż dziecięciem, lecz stawał się młodzieńcem; a tak ważnemu w życiu Karaibów obrządkowi towarzyszyły okrucieństwa zwyczayne na wszystkich ich uroczystościach.

Surowe obchodzenie się przy tey okoliczności rodziców z dziećmi dowodzi, iak zabobon 'przytłumić może naymocnieysze przyrodzenia uczucia. Ale ten zwyczay Karaibów nie był bez przykładu, bo iak czytamy w *Plutarchu*, sieczono rozgami młodzież w Lacedemonie przed posągiem Dyany, niekiedy aż na śmierć, i przesadzali się iedni nad drugich w wytrzymaniu większey liczby razów. Nie ustępował więc młody Karaib Spartańczykom w tym rodzaiu odwagi i męztwa, i ieżeli choć naymnieyszy znak czułości podtenczas okazał, ściągał na siebie wieczną niesławę. Gdy zaś zniósł stale boleści, i pogardzał nieiako srożeniem się prześladowców swoich, obsypywano go pochwałami, policzony był w poczet obrońców oyczyzny, i współziomkowie iego wyrzekli, iż iest godnym ich towarzystwa.

Surowsze ieszcze doświadczenie i dowcipnieysze męki przysposabiały Karaiba do zaszczytu prowadzenia współziomków na woynę, gdyż w czasie pokoiu zwierzchnictwo tylko natury uznawali, a żadnych rządców i urzędników, ani praw nie mieli. Nadawali wprawdzie starcom nieiaką powagę; lecz niepewny i

słaby ich wpływ nie zasłaniał od przemocy. Przekonali się doświadczeniem, iż posłuszeństwo i podległość w czasie woyny równie ieſt potrzebne iak odwaga, i dlatego obierali z wielką uroczyſtością naczelników, którzy natychmiaſt srogą probę wytrzymać musieli.

Zadziwi się może nieieden, iż dokupowali się czasowey powagi przez tak wielkie ofiary; lecz nagroda, iaka ich czekała, zdawała się im bydź godną wszelkiego cierpienia; bo gdy wyprawa, którey przewodniczyli, udała się pomyślnie, odbierali honory tryumfu za powrotem. Odmieniali wówczas nazwisko, biorąc imie naymężnieyszego z *Arrowauków*, który od ich ręki poległ, rozrządzali podług upodobania niewolnikami, i w nagrodę męztwa swoiego otrzymywali od współziomków naypięknieysze dziewczęta kraiowe.

Temu to zapewne oſtatniemu zwyczaiowi winno wielożeńſtwo swóy początek między Karaibami utrzymuiące się podziśdzień w południowey Ameryce. Stan Karaibek był biedny, i lubo doſtawały się częſto w nagrodę odwagi, mężowie ich iednak kładli ie w równi z niewolnicami. Wszyſtkie nayprzykrzeysze roboty odbywać musiały; mełły zboże, chleb piekły, zbierały bawełnę, pletły maty, a dumni małżonkowie nie dozwalali im nawet ieść w obecności swoiey. Tak pracowite życie było przyczyną niepłodności Karaibek. Lecz dzikość, którey ſtawały się ofiarą, nie samym tylko Karaibom była właściwa, ſtanowiła ona cha-

rakter we wszyſtkich wiekach i wszędzie tych narodów, których cywilizacya nie uczyniła łagodnemi. Czułe względy dla płci słabey oznaczaią krok, iaki czyni naród iaki wychodząc ze ſtanu dzikości.

Gdyby nam lepiey wiadome były obyczaie tych wyspiarzów, możeby ich charakter wydawał się nam łagodnieyszy, możebyśmy doszli przyczyny zmnieyszaiącey wstręt, iaki w nas sprawia upodlona natura ludzka; lecz nie mamy skąd zasięgnąć takiey wiadomości, abyśmy dokładne o tym narodzie powziąć mogli wyobrażenie. Nie wiemy naprzykład o ich gospodarſtwie dómowém, o ſtanie ich sztuk, rękodzieł i rolnictwa; o ich wzaiemnych ſtosunkach między rodzicami a dziećmi; o obrządkach religiynych i pogrzebowych. Nie można atoli mówić, aby nam zupełnie schodziło na niektórych wiadomościach w tey mierze; przytoczymy więc, co nam pisarze godni wiary podali.

Oprócz ozdob, o których się mowiło, wspólnych oboiey płci, nosiły kobiety z młodych lat coś podobnego do pończoch bawełnianych, ale te tylko, które nie były zabrane na woynie. Tak zaś mężczyzni, iak kobiety chodziły nago w każdey porze roku.

Włosy ich były czarne i połyskuiące się, naturalnie twarde i szorskie; ale zawsze porządnie uczesane, a nawet sztucznie utrefione. Mężczyzni zwłaszcza przyozdabiali się tu i owdzie pozakładanemi piórami różnego koloru.

Po tey zaś troskliwości Karaibów w trefieniu włosów miarkować można, iak szczerze żałować musieli, gdy po śmierci krewnego lub przyiaciela ucinali ie sposobem niewolników lub ieńców woiennych, którzy temu upodleniu ze zwyczaiu podlegali. Karaibowie, równie iak wiele innych narodów Amerykańskich, zapobiegali z młodu rośnieniu włosów na brodzie, ſtąd wielu pisarzów błędnie utrzymywało, iż przyrodzenie ubliżyło rodowitym Amerykanom znaków młodzieńskiego wieku, tak wspólnych mieszkańcom dawnego świata; i ia sam przez własne moie doſtrzeżenie przekonałem się, iż to mniemanie pisarzów błędne było.

Nie przyrodzenie także, lecz sztuka nadawała osobliwszą poſtać ich głowie. Jak tylko bowiem urodziło się dziecię, brano głowę iego pomiędzy dwa kawałki drewna, i ściskano ią z przodu i z tyłu, a przez to obie iey ſtrony robiły się czworograniaſto płaskie. Dziś ieszcze, iak mówią, utrzymuie się ten śmieszny zwyczay między szczątkami tego narodu na wyspie *St Vincent* osiadłemi.

Wioski Karaibów miały podobieńſtwo do obozów Europeyskich, gdyż chaty ich składały się z palów, zasadzonych na około w ziemi, i z daszku, w kształcie głowy cukru, palmowemi liściami pokrytego. We środku każdey wioſki był budynek obszerny i porządny; tam podług hrabiego *de Cumberland*, który zwiedził te wyspy w 1569 roku, zgromadzali się mężczyzni i iedli pospołu bez kobiet. W tymże

samém zabudowaniu zaprawiała się młodzież do dzieł rycerskich przez emulacyą, którą mowcy opowiadaniem czynów woiennych wzniecali i ożywiali.

Sztuki ich acz w maley liczbie, okazywały ten dowcip, iaki nie zdaie się bydź podobnym w narodzie do tego ſtopnia proſtym, iż nie znał użytku odzienia. Zaſtał bowiem *Krzysztof Kolumb* na wszyſtkich wyspach, które zwiedził, podoſtatkiem materyy bawełnianych, a którym umieli Karaibowie rozmaite farby nadawać, lubo nad wszyſtkie inne czerwony przekładali: Z tychto materyy robili oni maty i burty, które potém Europeyczykowie do swoich okrętów z nazwiskiem nawet przeięli.

Robili także naczynia gliniane, i wypalali ie w piecach podobnych do naszych pieców garncarskich. Widziano nie dawnemi czasy na wyspie *Barbadzie* ślady tych pieców, i znaydowano w ziemi naczynia gliniane. Pan *Hughes* dzieiopis tey wyspy twierdzi, iż te naczynia przewyższały bardzo w delikatności, gładkości i piękności podobneż naczynia roboty Negrów. Mieli nadto rozmaite narzędzia gospodarskie, które xiądz *Labat* opisał. Koszyki plecione z liści palmowych, bardzo były kształtne i delikatnie robione, a łuki ich, ſtrzały i wszelka inna broń, tak gładko i porządnie miała bydź wyrabiana, że naydokładnieysze tego gatunku roboty rzemieślników Europeyskich, wyrównaćby im w tey mierze nie potrafiły.

Mało wiemy o ich rolnictwie. Pisarze godni wiary zapewniaią, iż Karaibowie mieszkaiący na ſtałym lądzie nie znali podziału gruntu, i każdy podług potrzeby mniey, więcey ziemi uprawiał. Tam gdzie ludzie naymnieyszego wyobrażenia sprawiedliwości kryminalney nie maią, wyobrażenia też własności muszą bydź niedokładne i niepewne, i zdaie się, iż na wyspach, gdzie gruntu ieſt zaskąpo, praca rolnicza musi bydź wspólna, iakoto po niektórych mieyscach Ameryki południowey widziemy, i że plony zboż składane bywaią w publicznych magazynach, do wspólnego wszyſtkich użytku. *Rochefort* twierdzi, iż wszyſtko wspólnem było u Karaibów.

Oprócz ciał ludzkich, iedli ieszcze różne płody „tak z żyiących iak roślinnych ieſteſtw; brzydzili się atoli mięsem świniem, żółwiem i cieląt morskich, a *Labat* powiada, iż mieli za ſkrupuł pożywać węgorze, których pełno było po ich rzekach.

Wszyscy dzieiopisowie znaleźli osobliwſzy ſtosunek między ich przesądami i zwyczaiami a żydowskiemi; lecz nie wiemy, czyli wiadomości religiyne miały wpływ iaki do tego ich wſtrętu od pokarmów, mianych od tylu innych narodow za wyborne i zdrowe.

Uwagi nad niektóremi szczątkami dzikości, pozostałemi w polerownych narodach, i oddzielna historya małego kantonu Saterland, przez Jakóba Moreau *de la Sarthe, Professora sztuki Lekarskiey.*

Pomiędzy ciekawemi i interesuiącemi postrzeżeniami w naylepszych opisach podróży, mogących się ściągać do historyi w fizycznym względzie, myślący czytelnik powinien z zadziwieniem uważać te wielkie różnice w cywilizacyi, tę mieszaninę barbarzyństwa z oświeceniem, a to wszystko pod iedną szerokością ieograficzną, w tym samym kraiu, a często i w tey samey prowincyi. Smutne zarośle, grunta chwastem i cierniem pokryte, rozciągaią się aż pod bramy iednego z naypięknieyszych miast naszych (*Nantes*). Na widok tey przeciwności przyznać należy z *Arturem Joungiem*, iż dostatki miast Francuzkich nie maią żadnego związku z losem mieszkańców wieyskich.

Wiele miast tey samey prowincyi dziwnieyszą ieszcze okazuią różnicę, a ich mieszkańcy nie więcey są odmienni od Bretańskiego chłopa, iak od Huronów i Hottentotów, ieżeli zważać będziemy na samo tylko światło i obyczaie. W powszechności we wszystkich prawie wsiach ostatnie klassy maią w sobie lud napół pole-

polerowny, zachowuiący prawie wszyſtkie zwyczaie właściwe pierwszym epokom życia towarzyskiego. Zwyczay podług którego mężowie po zleżeniu żony, kładą się w jey łóżko, i odbieraią za nię odwiedziny sąsiadów: kołatanie nocne w garki, miski i rądle, pod domem ſtarey kobiety wchodzącey w śluby małżeńſkie, boiaźń upiorów, wilkołków, ucie=kanie się do nadnaturalnych władz w nayważnieyszych okolicznościach życia, ślepa wiara w czary, omamienia, uroki; nakoniec naydawnieysze błędy, przesądy i wszyſtkie ślady pierwszego barbarzyńſtwa, a przynaymniey tey pierwszey zorzy światła, którą wędrownicy z taką ciekawością biegną oglądać w rozległych puſtyniach Ameryki.

Co tylko należy do powszedniego życia, okazuie w sposobie nawet ogólnym przykłady tych wielkich przeciwności, w ſtopniach oświecenia w jednymże narodzie. A tak prawie we wszyſtkich wieyſkich osadach, rolnik chociaż nie ubogi, nie umie ani się odziewać, ani karmić, nie używa nawet całkowicie powietrza i światła, a iego mieszkanie regularnieysze wprawdzie od chlewików, w jakich mieſzkaią Hottentowie, tak prawie ieſt niewygodne, iak zakopciały szałas Laponów i Samoiedów.

Często ludzie gnieżdzą się wraz z domowemi zwierzęty; izby ich bez okien, od samych tylko drzwi są oświecone; widziałem to na wielu mieyscach w prowincyi *Poitou* i *Bretanii*; Architektura wieyſka tak mało tam ieſt

wydoskonalona, iż dziwić się potrzeba, że zaraźliwe choroby nie są powszechnieyszemi.

W miastach nawet dobrodzieystwa cywilizacyi spływaią tylko na pierwszą klassę mieszkańców, a rzadko i bardzo późno dochodzą ostatnich. W samym Paryżu znayduią się ludzie powstaiący przeciwko ospie krowiey, konduktorom i supom Rumfortskim. W wielu domach ubogich matki nie słysząc nigdy o dziełach Jana Jakoba Rouseau, pomimo oświecenia i filozofii 19go wieku, nie przestaią krępować i dławić swoie dzieci przez zbyteczne wiązania.

Można więc w powszechności zapewnić, iż lud późno bardzo korzysta z wzrastaiącego światła, iż przez długi czas zachowuie liczne ślady dawnego barbarzyństwa, i że od klass szczęśliwszych i oświeceńszych oddzielony iest na kilka wieków cywilizacyi. Te iednak różnice znacznieysze są w odlegleyszych prowincyach. Można w tey okoliczności przytoczyć wiele kraiów wpośród nawet naypolerownieyszych narodów Europeyskich, gdzie znayduią się społeczeństwa ieszcze w swoiém dzieciństwie, które zachowuiąc bardzo dawne zwyczaie mogą bydź uważane, iako żywe wizerunki i pamiątki szacownych szczątków starożytney historyi. A tak mieszkańcy niższey Bretanii od wielu wieków w niczém się nie odmienili, i dziś ieszcze trzymaią się ięzyka i zwyczaiów małey osady zbiegłey z xięstwa *Cornouailles* na brzegi Francuzkie. Dla tych starożytnych obyczaiów i ięzyka, żyią oddzielnie i przegrodzeni od wszel-

kich innych społeczeństw, a wieśniak przyprowadzony do wielkiego miasta, iak iest Paryż, byłby tak zadziwiony, iak *Huron* lub *Irokanin* (*).

W okolicach *Hamp* na wierzchołku gór *Vosges*, znaleziono wpośród lasów małe społeczeństwo złożone z prawdziwych Gaulów, ludzi wcale dorodnych, którzy żyli w zupełném od innych oddzieleniu, i nawet nie słyszeli o rewolucyi Francuzkiey.

Artykuły *obyczaie*, *małżeństwa* i *sztuka lekarska*, w opisaniu departamentu *Deux-Sèvres* przez P. *Dupin*, moglyby bydź wzięte za rozdziały historyi iakiey dalekiey podróży, w którey by były opisane obyczaie ludzi, zaledwie zostaiących w pierwszych początkach cywilizacyi.

„Wieśniacy departamentu *Deux-Sèvres*, mówi wspomniony autor, nie używaią lekarza tylko w przypadkach gwałtownych. Wierzą

D 2

(*) *Przed kilka laty mieliśmy osobliwszy przykład podobnego zadziwienia. Awanturnicy szukaiący zysku, zabrali z niższey Bretanii młodego wieśniaka, i pokazywali go w Paryżu za pieniądze, iako dzikiego człowieka. Obchodzili się z nim przykro, i morzyli go głodem, ażeby z większą chciwością w obecności widzów pożerał mięso surowe. Oficyerowie rodem z niższey Bretanii, poznali tego nieszczęśliwego wieśniaka, uwolnili go, a zwierzchność ukarała oszustów.*

bardziey w czarowników, a biorąc wszelką chorobę za czary, do nich się wprzód udawaią.„

„W przypadku mocnego bolu, pochodzącego ze stłuczenia, sprowadzaią czarownika, który uzbroiony wielkim toporem, uderza nim w ziemię pomiędzy nogi chorego, a tym sposobem zabiia niewidzianego kota, który przypiąwszy się do nogi biednego wieśniaka, był przyczyną tak okrutnego bolu. Wieśniacy maią też same przesądy w chorobach swoiego bydła. Przekonani, iż to ieſt dziełem czarów, szukaią na zniszczenie iego mocnieyszych ieszcze czarów. Czarownicy posiadaią zupełne zaufanie lekarze żadnego.„

Sluby małżeńſkie odprawiaią się zwyczaynie w jesieni. Formalności dosyć są osobliwe; w czasie ich odbywania zaręczona panienka idzie wpośród zaproszonych gości, odbieraiąc od każdego pocałowanie i sztukę pieniędzy. Po śniadaniu idą wszyscy do kościoła; przed wyiściem iednak, lub też po drodze oblubienica powinna płakać dla zwyczaiu. Po skończoney ceremonii młode towarzyszki przywięzuią iey bukiet śpiewaiąc pieśń, która nie odmieniła się od trzechset lat, i która wyſtawia wszyſtkie troſki, iakich oblubienica ma w swoiem małżeńſtwie doświadczać. Reszta dnia, część nocy i dzień naſtępuiący, schodzą na dziwacznych obrządkach, któreby nas bardzo zaſtanowiły, gdybyśmy ie znaleźli u dzikich narodów.

Podług *Brydoma* ceremoniie religiyne są nader ſtarożytne, i prawdziwie dzikie w częściach górzyſtych *Sycylii*, osobliwie co się ścią-

ga do małżeństw. Po odebranem błogosławieństwie dwie osoby z kompanii wpychaią w usta nowożeńców dwie warząchwie miodu, i rzucaią na nich po garści zboża, oznaczaiąc tym sposobem słodycze związku małżeńskiego i płodność małżonków. Nowożeńcy nie mogą się dotknąć potraw postawionych na uczcie weselney, lecz przy samym końcu ieden z nayblizszych krewnych oblubienicy podaie małżonkowi kość mówiąc: *Rodites quest'osso etc.* Zgryź tę kość, gdyż dostałeś teraz inney, którą trudniey ci będzie strawić. Nikt się nie żeni w miesiącu Maiu; odbywaiące się wtenczas małżeństwa, są złey wróżby, i maią bydź płodne w nieszczęśliwe przypadki dla małżonków.

Znayduiemy bardziey ieszcze nadzwyczayne i barbarzyńskie zwyczaie u Anglików, którzy z taką nadętością chełpią się z wydoskonalenia swoiey cywilizacyi. Tak naprzykład w hrabstwie *Cardigan*, młody wieśniak chcący się żenić, kładzie się w łóżku z swoią ulubioną, dla wytłumaczenia iey swoiego zamysłu. Jest tam dwoiakie małżeństwo: wielkie i małe. Małe iest tylko probą. Jeżeli to się nie uda, dziewczyna powraca do swoich rodziców, i tak łatwo znayduie innego męża, iak gdyby ieszcze żadnego nie miała.

Na małey półwyspie *Portland* młode dziewczęta nie idą za mąż, póki w przód nie zostaną brzemiennemi, a tego zwyczaiu nie wykorzeniła ieszcze religiia. Gdyby młodzieniec z panienką zostawali przez nieiaki czas w związkach bezowocnych, rodzice wnoszą sobie, iż

ich Opatrzność dla siebie nie przeznaczyła. Dziewczyna więc zostaie się przy swoiey sławie, i wolno iey przyymować wielu zalotników, aż do czasu póki nie będzie matką, a wtedy dopiero wchodzi w trwałe i nierozerwane związki małżeńskie.

W wielu mieyscach Irlandyi, Szkocyi, a nadewszystko na wyspach Hebridach, mieszkańcy zachowuią inne zwyczaie i osobliwości, dowodzące, iż można rozeznawać ślady barbarzyństwa i pierwsze epoki cywilizacyi w pośród naypolerownieyszych narodów. Zakończymy te uwagi przytoczeniem niektórych szczegółów o małym kraiu, opuszczonym prawie na wszystkich kartach ieograficznych, i zapomnianym ledwie nie od wszystkich kraiopisarzów.

Tym kraiem iest mały kanton *Saterland*, zwiedzony od J. G. *Hoche* plebana w *Roeninghausen*, i opisany z wielką dokładnością. Leży między dwoma małemi rzekąmi *Oh* i *Marka*; dwie mile ma szerokości a pięć długości.

Pewne uczone towarzystwo ledwie na dziesięć mil niemieckich od tego kraiu odległe, nigdy nawet nie słyszało o iego bytności.

Podług wędrownika, który nam tych szczegółów udzielił, mieszkańcy tey krainy mieli zbiedz z Fryzyi w dziewiątym wieku, z powodu krwawego nawracania do wiary przez *Pepina* i *Karola* wielkiego.

Lud ten podzielony iest na sześć osad, składaiących się ze trzech parafiy, zależących

od biskupa Monasterskiego. Językiem kraiowym iest dawna mowa Fryzów.

Saterlanczykowie rachuią czas na nocy, i zachowuią wiele zwyczaiów dawnych Germanów. Bawią się rybołostwem i polowaniem bez żadney opłaty. Tolerancya i gościnność iest u nich w naywyższym stopniu.

Tak iak we wszystkich mało polerownych narodach, kobiety zostaią tam w nieiakiey niewoli, i muszą ciężkie podeymować prace. Mężczyzni zatrudnieni są polowaniem, i niekiedy puszczaią się w swoich batach w dalekie podróże.

Choroby weneryczne ieszcze tam nie doszły, ospa iest nader łagodna, lekarze nieznani.

Nie masz w tym kraiu żebraniny: burmistrze dostarczaią żywności ubogim, a wdowy i sieroty wszędzie znayduią przyiaciół i wsparcie.

Saterlanczykowie żenią się tylko pomiędzy sobą, a nigdy przed doyściem lat doyrzałych, co zapewne przykłada się do nader pięknej postaci mieszkańców.. Maią wiele pieśni bardzo dawnych, których tony są dosyć przyiemne. Lubią bardzo pieśń, którey osnowa iest następuiąca:

Piękna i młoda *Amra* wyieżdża z oycem do *Emden*, gdzie poznaie kapitana okrętowego, który w niey mocną miłość zapala. Przebrana za maytka, puszcza się za nim na morze. Saterlanczykowie dzielą dotkliwy żal oyca. Ukryta kochanka czyni siedmiokrotną podróż

do Jndyi, zawsze pałaiąc nieszczęśliwą miłością. Nakoniec ocala życie swoiemu kochankowi, który ią natenczas poznaie, i swoią czyni małżonką.

Wielka liczba tych wiadomości udzielona była doktorowi *Hoche* przez *Henryka Wilmsen* starca 89. lat maiącego, którego światło i doświadczenie sprawiedliwie iest szacowane od iego współziomków.

Wędrownik nasz wyraża, iż ten cnotliwy patryarcha uśmiechnął się żartobliwie, gdy mu oświadczyłem chęć poznania konstytucyi iego kraiu, i rzekł mi w prostocie ducha: Uczynię ci zadosyć, lecz powiesz mi wprzód, czyli to prawda co nam doniesiono, iż *Bonaparte* dostał się w niewolą.

Hoche wyprowadził go z błędu, a gdy opowiedział zwycięztwa i szybkie tego bohatyra do wielkich przeznaczeń dążenie, starzec okazał iawnie swoię radość, równie iako i młoda dziewczyna, tey rozmowie przytomna.

Kończę moie uwagi i szperania, pragnąc ażeby ich iak naywięcey zbierali uczeni postrzegacze cywilizacyi ludzkiey.

Wprawdzie nauczyło nas doświadczenie, iż nie można bez niebezpieczeństwa rzucać nagle promieni światła i filozofii w ostatnie klassy społeczeństw; lecz nie możnażby uczynić lud szczęśliwszym, nie oświecaiąc go tylko zwolna; zatrzeć rychley ślady barbarzyństwa i ciemnoty znayduiącey się ieszcze w naypolerownieyszych narodach? podzielić tym sposo-

bem dobrodzieystwa cywilizacyi, i sprowadzaiąc śpieszniey do mieszkańców wieyskich to wszystko, co tylko dobrego wzrost światła przynieść iest zdolny, zbliżyć nieco odległość, która go oddziela od części narodu polerownieyszey i szczęśliwszey?

MORALNOŚĆ.

Oyciec Mikołay.

Powieść wyięta z Loungera.

Wyiechałem na kilka godzin do iednego miasteczka w Bretanii, gdzie był zakon Benedyktynów. Cudzoziemcy przybywali tam zwyczaynie dla oglądania dosyć pięknych obrazów, ia zaś przyznam się, iż w podobnych podróżach z większą uwagą przypatruię się ludziom aniżeli obrazom. Widzimy na świecie żyiące sceny wzbudzaiące naszę ciekawość. W społeczeństwach oddzielonych od reszty świata, znayduie się widok innego rodzaiu niemniey interesuiący, to ieſt życie spokoyne i iednostayne, które zasila myśl, i wabi do rozmyślania.

Winienem wyznać, iż często moie nadzieie były zawiedzione w tym względzie. Często w tém ustroniu znayduiemy figury bez czucia: które pod swoim kapturem nie pokazuią nic podobnego do głów pustelniczych. Jch powierzchowność i obyczaie nie obudzaią w umyśle poważnych wyobrażeń, iakiemi, zdaie się, powinny bydź ciągle zaięte. Takie w powszechności mniemanie powziąłem o zakonnikach tego klasztoru. Jeden z nich tylko zdawał mi się bydź z wyższego rzędu, klęczał w nieiakiey odległości od ołtarza. Przez malowane okna architektury gotyckiey, przebiiał się promień światła obiaśniaiący iego czoło, i rzucaiący cień w sposobie Rembranta na iego wielkie czarne i melancholiczne oko. Wzrok iego wznosił się na obraz Zbawiciela na krzyżu. Podobieństwo w postawach i spokoyne poddanie się tych dwóch figur, okazywało naytkliwszy widok patrzącym. „To iest oyciec Mikołay, mowił do mnie cicho przewodnik, iest ze wszystkich tuteyszych zakonników naysurowszy dla siebie, naypowolnieyszy dla innych. Nieszczęśliwi, chorzy i umieraiący znayduią go zawsze gotowego do posługi i do pociechy. Nigdy nie słyszał o nieszczęśliwym, ażeby iego udręczeń nie dzielił, nigdy go nie wzywano, żeby natychmiast nie przybył. Ostrość iego życia i dobrowolne umartwienia są nad przepis naysurowszych ustaw zakonnych. Z tego tylko co czyni dla innych, wnosić można, że iest sam czuły na bole i umartwienia.

Rzecz sama dodawała wymowy moiemu przewodnikowi. Byłem młody, ciekawy i prędki do zapału. Oyciec Mikolay tyle na mnie uczynił wrażenia, iż nie mogłem bydź spokoyny, pókim go nie poznał. Przyiął mnie z dobrocią, i obracaiąc na mnie wzrok prawdziwie oycowski: „ Często się zdarza, mówił mi, widzieć ludzi twoiego wieku, szukaiących związku z ludźmi mnie podobnemi. Dla ciebie świat iest w swoim kwiecie; coż ci przyydzie z widzenia go przy swoim schyłku? Przy tobie iest wesołość i roskosz, coż cię do tego ustronia przyciąga? Melancholia i żale, coż dla ciebie miłego mieć mogą? Choć iuż iednak, nie żyię dla uciech światowych, nie myśl iednak, iż iestem nieczuły na roskosze wspierania i dobroczynności. Cieszę się z twego do mnie przybycia, i miałbym się za szczęśliwego, gdybym ci mógł bydź użytecznym.„

Wkrótce postrzegł, że lubiłem nauki. Pokazał mi ciekawe rękopisma, i niektóre rzadkie xiążki należące do klasztoru. Lecz nie tego szukałem. Przypadek dał mi sposobność nabycia pewnych wiadomości o oycu Mikołaiu, o iego nieszczęściach i pobudkach tak surowego życia.

Przyszedłem iednego wieczora do iego celi. Stukam, nie słyszy mnie, wchodzę i znayduię klęczącego przy krucyfixie: na tym krucyfixie zawieszony był mały portrecik, który mniemałem bydź N. Panną. Zatrzymałem się w tyle, nie wiedząc czy się oddalić, nim mnie postrzeże,

lub czekać, bez przerywania go, póki swego nabożeństwa nie skończy. Miał twarz rękami zakrytą, i słyszałem ięki, które usiłował zatłumić. Litość z ciekawością zmieszana, zatrzymała mnie w mieyscu, gdziem stanął. Oderwał raptownie rękę od swoich oczu, iak gdyby go do tego nagle przymusiła boleść, wziął mały portrecik, pocałował go dwa razy, przycisnął do swego serca.... Spoyrzawszy potém na niego zalał się łzami. Tym sposobem poddaiąc się przez niciaki czas swoim żalom, złożył ręce, wzniosł oczy ku niebu, przemowił kilka słów, których nie mogłem dosłyszeć, i wydał głębokie westchnienia. Ten ostatni znak smutku zdawał się na ten raz kończyć bolesny rachunek, który czynił przed sobą samym w postaci, w jakiey go znalazłem. Wstał i zobaczył mnie. Pomieszany wymowiłem kilka słów na moie usprawiedliwienie, oskarżaiąc się, iż przerwałem, lubo niedobrowolnie, iego modlitwy. Niestety, odpowiedział, nie oszukuy się. Łzy które widziałeś, nie z nabożeństwa pochodzą, ale są to męczarnie zgryzot. Młody człowieku, może będzie z twoim pożytkiem słyszeć historyą moich zbrodni i moich katuszy. Sama twoia niewinność może cię wprowadzić na sidła, od których ia się uchronić nie potrafiłem. Możesz iak ia, stać się ofiarą twoiey czułości, zwiedzioney cnoty, źle poiętego honoru, i fałszywego wstydu, który móy rozum obłąkał.

Moie nazwisko iest *H. Hubert*, pochodzę z dawney i zacney familii, którą nieszczęśliwe

zdarzenia ogołociły z maiątku. Utraciłem oyca, nim go ieszcze poznać mogłem, albo raczey nim byłem w ſtanie uczuć nieszczęście z jego utraty. Pobłażanie moiey matki nie dało mi poznać potrzeby bacznieyszego obchodzenia się ze mną. Po zakończeniu nauk w ſtolicy moiey prowincyi, matka posłała mnie do Paryża z pewnym młodzieńcem z naszego sąsiedztwa, którego rodzice, lubo nie tak znaczney familii, nie rownie byli bogatsi.

Młody *De la Serre* (to było nazwisko moiego towarzysza podróży) wszedł do służby woyskowey, ia zaś udałem się na naukę prawa. Rodzice moi zapewnili dla mnie pewny urząd, który mieli mi kupić, skoro byłbym w ſtanie zadosyć obowiązkom iego uczynić. *La Serre* poważaiąc samę tylko woyskowość, dla wszyſtkich innych ſtanów naywyższą okazywał pogardę, i nie opuszczał żadney sposobności, ażeby we mnie też same wpoić zdania. Wyniosłość ludziom woyskowym zwyczayna, ten rodzay przewagi pomiędzy młodzieżą, zaczął i mnie za sobą pociągać: duma i boiaźń dokonała reszty. Bałem się szyderſtw nawet ludzi nie wiele wartych mego szacunku. Nauka prawa, do którey mnie rodzice przeznaczyli, wymagała niepospolitych przymiotów, pilności, rzetelności i dobrych obyczaiów. Wyrzekaiąc się tego ſtanu, który potrafiono mi wyſtawić za niegodny, wyzułem się nieznacznie z cnót, iakich wyciąga. Zacząłem się wſtydzić zalet, które nazwano śmiesznemi wadami i

przyswoiłem wyſtępki, któremi się wewnętrznie brzydziłem. *La Serre* chlubił się z tego moiego nawrócenia, iako ze znakomitego zwycięstwa. Jle był niższym odemnie w szkołach, tyle celował nademnie w Paryżu. Jego maiątek dawał mu sposobność prowadzić życie wspaniałe, wpaiał w niego zaufanie, na którém mnie zbywało. A iego doskonalenie się nawet w sztuce marnotraſtwa i rospuſty, porównane z moią nieśmiałością, nadawało mu przy mnie postać mistrza, który układa młodego nowicyusza, i daie mu przepisy życia. Źle oświecona czułość moiey matki, nie pozwalała iey odmawiać mi niczego, co tylko uczynić była w ſtanie. Za przysyłane od niey pieniądze, mogłem ubiegać się za roskoszami młodzieży, którey przykład uwiodł moię proſtotę; smutne roskosze przerywane zgryzotami, a które nie raz zdarzyło mi się dzielić przez nieiaką hipokryzyą, ieżeli tak można nazwać udawanie wyſtępku. Tak ieſt, dałem się niekiedy, lecz rzadko i skrycie, powodować uczuciami cnoty, i ieżelim czasem użył na dobre rzeczy nieco z tych pieniędzy, z których się matka dla mnie ogołacała, nie śmiałem się do tego przyznać, udaiąc, że ie wcale innym sposobem strwoniłem.

Lecz nałog zniszczył powoli te cnotliwe poruszenia, i nie wiem iakby mnie daleko doprowadził, gdyby szczęśliwy przypadek nie zerwał moiego związku z panem *La Serre*. Odebrał on rozkaz udania się do swego regimen-

tu, wyiechał do Dunkierki. Odprowadzałem go aż do wsi iednego z jego krewnych w Pikardyi, gdzie się miał przez kilka dni zatrzymać. Chcę cię tam poznać, rzekł do mnie tonem żartobliwyn: pewny ieſtem, że tam będziesz kochany. Móy krewny *Santonge*, ieſt tak skromny i wſtrzemięźliwy, iakim ty byłeś dawniey. W samey rzeczy ten zacny człowiek posiadał wszyſtkie cnoty, które *La Serre* wyszydzał, lecz których ia w moiém przekonaniu szanować nie przeſtawałem; przez krótkie z nim obcowanie te cnoty odzyskały swoię nademną władzę. Jego przykład dodawał mi męstwa, a iego rady wsparcia. Lecz naywięcey dokazała córka iego *Emilia*. Wyszedłszy z zepsutego towarzyſtwa, zoſtałem cnót iey hołdownikiem. Naturalne wdzięki i tkliwy obraz czyſtego iey serca, dały mi poznać nową i nieprzezwyciężoną ponętę. *La Serre* przeciwnie znaydował *Emilią* niezgrabną i nudną; wyiechał też nazaiutrz prosząc, ażebym za iego powrotem od regimentu, widział się z nim w Paryżu. Czułem w sobie wcale odmienne wrażenia. Zdawało mi się, iż tam tylko żyć mogę, gdzie mieszka *Emilia*. Lecz iakże ią śmiem ieszcze wspominać, i dlaczego przywodzę na pamięć tak czyſtey szczęśliwości chwile? nieſtety! były zbyt krótkie. Pan *de Santonge* dla poratowania zdrowia przymuszony był wyiechać na zimę do Paryża, córka czyniła naytroskliwsze około niego zabiegi, ia ich nie odſtępowałem, szczęśliwy żem mógł osła-

dzać ich troski, i zbliżyć się do familii, w którey wszyſtkie moie zamknąłem nadzieie. Choroba ſtawała się coraz mocnieyszą, i pomimo wszelkich lekarskich ſtarań Pan *Santonge* umarł poleciwszy swoię córkę moiey przyiaźni. Zaszczycony iego szacunkiem, pochlebiałem sobie, iż pozyskam serce Emilii. Skropiliśmy wspólnemi łzami grob iey oyca, a nakoniec odważyłem się mówić o moiey miłości. *Emilia* pełna szczerości i nieznaiąca obłudy, zezwoliła na moie życzenia.

Poiechaliśmy do *Santonge*, gdzieśmy żyli szczęśliwi w spokoynem uſtroniu. *Emilia* była zawsze godną kochania. W rok naszego pożycia była bliska połogu. Moie przywiązanie czyniło mnie niespokoynym. Poſtanowiłem zawieść ią do Paryża, gdzieby mogła mieć wſzelką pomoc w takim razie potrzebną. Z trudnością na to ią nakłoniłem, za pomocą kilku przytomnych sąsiadów. Pamiętam nawet, iż synowiec, iednego świeżego pana noszący tytuł wsi, którą iego oyciec dzierżawił, zapewnił mnie wyraźnie, iż nie masz nigdzie akuszerów, oprócz w Paryżu.

Pierwszych dni naszego bawienia w tém mieście, rzadko bardzo oddalałem się od Emilii. Mieszkaliśmy w tym samym domu, w którym utraciła swoiego oyca, i gdzie ią odebrałem, iako skład szacowny z rąk tego szanownego ſtarca przy iego zgonie. Te mieysca były pełne naysmutnieyszych i naytkliwszych pamiątek; nadawały naszemu obcowaniu iakowąś

melan-

melancholiczną postać. Serce *Emilii* dręczyły okropne przewidzenia. Napadał ią czasami smutek, od którego się wzbronić nie mogła, a który dla kobiet w jey stanie będących iest niebezpiecznym. Wszystkie sposoby przyiaźni i rozumu użyte były na oddalenie iey trwogi. Nie, mawiała wtenczas, nie zobaczę iuż *Sento ge*, moiego lubego mieszkania. Lecz ty ie przynaymniey odwiedzisz i myśleć tam o mnie będziesz. Te laski gdzieśmy smakowali w słodyczach samotności, ten strumyk, którego szemranie tak nam było przyiemne, ta piękność przyrodzenia, te czucia, których żadna mowa wyrazić niezdolna....

Tu oyciec Mikołay maiąc serce przywalone ciężarem tylu żałosnych wspomnień, nie mógł dokończyć, i musiał łzom swoim bieg wolny zostawić. Po nieiakiey przerwie tak daley mówił osłabionym głosem:

Przebacz mi ten żal, który wstrzymał moie opowiadanie. Te łzy litość w tobie wzbudzaią. Niestety! rzadko mi się tak słodkie ronić wydarza. Zadrżało moie serce na te obrazy, a moie zgryzoty na moment w żale się zamieniły. Nie iestem godzien doznawać tak słodkiego czucia. Słuchay, co ci mam daley powiedzieć.

Wkrótce nayszczęśliwsze rozwiązanie położyło koniec postrachom Emilii. Wydała na świat syna, który dopełnił naszych życzeń, i stał się przedmiotem naytkliwszego przywiązania i naymilszych nadziei. Matka została iego

karmicielką, tak przez własną skłonność, iakoteż dla uniknienia niebezpieczeństw z przyięcia mamki Paryzkiey. Zakładaliśmy sobie wkrótce opuścić to miasto. Czekaiąc na wzmocnienie zdrowia Emilii, i gdy ona zaięta była zatrudnieniami macierzyńskiemi, ia tym czasem umyśliłem zakończyć sprawę sukcessyyną, którą mi ieden z przyiaciół przy swoim zgonie polecił.

Pracuiąc około tego interesu, gdym dnia iednego przechodził szybko przez *Tuileries* nagle zatrzymał mnie móy dawny kolega *Laserre*. Przywitał mnie z większą radością i uniesieniem, aniżelim się mógł spodziewać, znaiąc iego charakter. Powiedział mi, iż wie z przypadku, że mieszkam w Paryżu, i że mnie wszędzie szukał, nie mogąc znaleźć. Ja zaś powiem prawdę, iż ze wszystkich ludzi iego naybardziey lękałem się spotkać. Słyszałem w naszey prowincyi wiele wieści o iego szaleństwach i marnotrastwie, lecz oprócz tych zdrożności gorsze ieszcze rzeczy o nim mówiono. Nie chciano przecięż tym mowom zupełnie wierzyć, nie mogąc poiąć, ażeby przyszedł do tak sromotnego spodlenia się. Pomimo tak brzydkiey sławy, nie mogłem się oprzeć iego nademną przewadze. Pierwszym skutkiem tey słabości było, żem go usprawiedliwiał, a przynaymniey wystawiałem go nierównie mniey winnym. Po zadanych mi tysiącznych pytaniach, i zapewniwszy mnie po wiele razy, iak szczerze dzielił moię szczęśliwość, tak na mnie mocno nalegał, ażebym u niego wieczor przepę-

dził, że pomimo postanowienia, iż o tym czasie nigdy domu moiego nie odstąpię, nie mogłem mu tego odmówić. Poczułem nawet nieiaki wstyd, żem mu się wymawiał, a ieszcze dla takich powodów. Słowem poszedłem do niego o umówioney godzinie.

Oprócz *Laserre* dwóch tylko znalazłem tam officyerów, z których ieden starszy wiekiem od nas miał krzyżyk Sgo Ludwika, i był w randze półkownikowskiey; zdawał mi się człowiekiem nader miłym. Wstręt z razu powzięty i myśl, że tam znaydę wcale odmienne towarzystwo, tém przyiemnieyszém uczynił mi to, które tam w samey rzeczy znalazłem. Moie zmartwienie wkrótce zamieniło się w wesołość, łatwo więc dzieliłem zabawy towarzyszów moich. Podobał mi się bardzo ten sędziwy officyer, który oprócz wielkiego oświecenia miał serce czułe, słowem zdawał się posiadać wszystkie cnoty, iakich się naymniey spodziewałem znaleźć pomiędzy przyiaciołmi moiego dawnego kolegi. Rozeszliśmy się bardzo późno, a półkownik wymógł na mnie przyrzeczenie, iż nazaiutrz przyydę do niego na wieczerzą.

Na tey wieczerzy powiększyła się kompaniia siostrą półkownika i iey przyiaciółką. Była to wdowa, która nie będąc iedną z naypierwszych piękności, miała w sobie to wszystko, czém się podobać mogła. Jey ułożenie pełne było przystoyności i wdzięku bardziey ieszcze uymuiącego nad samę piękność. Jey milczenie było interesuiącę, rozmowa dowcipna i żywa.

Przypadkiem znalazłem się przy niey u ſtołu. Byłem nieco pomieszany. Nie będąc usposobiony do rozmów zalotnych, które zwyczay zdaie się nakazywać, bardziey prągnąłem, niżelim się spodziewał trafić w ton, iaki się iey podobał. Lecz ona zdawała się niezmiernie smakować wtém wszyſtkiém, co tylko mówiłem, nawzaiem znalazłem iey rozmowę nader przyiemną. Zaczęła się gra. Piękna wdowa i ia graliśmy dla przypodobania się kompanii, i wygraliśmy więcey nad nasze życzenie. Nie popsuło to niczyiey wesołości, a pani *de Trenville* (to było nazwisko przyiemney wdowy), rzekła z uśmiechem do pólkownika, iż mu pozwoli odwetować w jey domu, i przydała obracaiąc się do mnie, że dzieliwszy z nią pomyślność, nie wymówię się od dzielenia przeciwnego losu.

Żona moia cieszyła się, żem używał rozrywek niewinnych po uſtawicznych około iey zdrowia i interesów zachodach. Lecz wkrótce zaczęła uważać, iż te zabawy były dla mnie więcey niż proſtą rozrywką; nie było ża nego dnia, żebym nie odwiedzał panią *de Trenville.* Żona moia nie mogła nie uważać moich roztargnień. Sposób iey mówienia zemną zawsze był iednakowy; lecz nie potrafiła ułożyć swoiego wzroku, w którym zaczęla się iuż ukazywać smutna niespokoyność. Skoro to ppſtrzegłem, chciałem temu zapobiedz, i zaraz tegoż samego dnia opuściłem zwyczayną wieczorną zabawę, i zoſtałem w domu. Lecz czu-

łem, że iuż nie byliśmy dla siebie tém co dawniey. Zamyślaliśmy się uſtawicznie, a słodkie powierzenia się nie otworzyły serc naszych: Cień smutku rozszedł się po oczach Emilii, a ia na próżno chciałem udawać wesołość.

Nazaiutrz po tey niemey scenie *Laserre* przyszedł do mnie i zobaczył Emilią pierwszy raz po zawartém małżeńſtwie. Żartował z moiego przeniewierzenia się i zapraszał do siebie, dałem się nakłonić za namową moiey żony. Jey kuzynek mocno ią z tego chwalił, i mówił długo o powolności żon. Tego dnia nie wyszedłem bez pożegnania Emilii. Poſtrzegłem łzy w jey oczach i byłbym zapewne nie wyszedł, gdybym się nie obawiał szyderſtw moiego przyiaciela. Poſtrzeżono moię niespokoyność, i tak ze mnie żartowano, iak gdybym się do prawdy nie ſtawił. *Laserre* i półkownik rzucali iadowite pociski przeciwko związkom małżeńskim. Pierwszy raz uczyniło mi to przykrość, iż sam ieden byłem w obronie tey sprawy.

Gra była znacznieysza i bardziey przedłużona, niżeli w poprzedzaiące wieczory. Przegrywałem dosyć, lecz nic nie okazywałem z czegoby mnie prześladować mogli, iż ieſtem uiarzmionym mężem. Powróciłem zawſtydzony i smutny. Emilia nie była także wesołą. Zdawało mi się, iż w jey oczach poſtrzegałem wyrzuty, i byłem tak niesprawiedliwy, żem się na to obraził. *Laserre* przybył dla zabrania mnie do siebie na obiad. Po drodze mówił, iż iego kuzynka zdawała mu się bydź

chorą. Na wsi odzyska zdrowie, odpowiedziałem. Jako! myślisz porzucić Paryż? Za kilka dni. Ach gdybym miał tyle przyczyn do pozostania! .. Jakie przyczyny? — Przychylność twoich przyiacioł . . . . . . Lecz iakże to słowo ieſt zimne dla wyrażenia czucia, iakie ku tobie powzięła iedna doskonała kobieta, słowem pani de *Trenville* . . . Nie wiem z jaką miną przyiąłem to zwierzenie, lecz on nie rzekł nic więcey. Bez wątpienia zbyt słabo uczułem w sobie gniew, który mu ieszcze słabiey okazałem.

Atoli po obiedzie dałem się zaprowadzić do tey przebiegłey kobiety; znalazłem ią ubraną wytworniey, i pięknieyszą, niż mi się kiedy zdawała. Zgromadzenie było licznieysze i weselsze niżeli zwyczaynie. Mówiono o moim zamyśle opuszczenia Paryża. Wieyskie zwyczaie, zdania, zabawy, były obſitą dla pana *Laserre* do żartów materyą; dopomagały mu w tém niektóre równie nierozmyślne trzpioty. Lecz pani de *Trenville* wcale ich nie naśladuiąc zdawała się wyrażać swoiém spoyrzeniem, iż móy wyiazd był dla niey rzeczą nadto ważną, ażeby z niego mogła żartować. Zmartwiony i pomieszany chciałem opóźnić móy wyiazd. Prożność z otrzymanego pierwszeńſtwa u tak przyiemney kobiety więcey ieszcze niżeli innego rodzaiu sidła, zniewoliła mnie do odmienienia mego zamiaru.

Taż sama niedołężność która mnie ciągnęła do zbrodni, czyniła mnie w obliczu cnoty

boiaźliwym i drżącym. Myślałem o iakim wybiegu dla ukrycia przed *Emilią* moich wykroczeń. Ukrywałem przed nią moie ścisłe zaprzyiaźnienie z panią *de Trenville*. Za pozor zostania się w Paryżu, i częstego wybiegania z domu, wziąłem zaszłe w powierzonym mi interesie zwłoki. Serce iey niewinne i szczere nie znało podeyrzenia. Nic nie było łatwieyszego iak oszukać iey prostotę. W potrzebie iednak miałem doskonałego w panu *Laserre* przewodnika; odzyskał on całą władzę, iaką miał nad moim umysłem w naszey pierwszey młodości, a z tey władzy tém trudniey się było wyłamać, iż znalazł sposób wzmocnienia iey związkiem, którego iuż zerwać nie byłem w stanie. Moia słabość i próżność tyle mnie przywięzywały do pani *de Trenville*, ile iey fortele na usidlenie mnie użyte.

Taki był móy stan, gdy *Emilia* odebrała odwiedziny od iednego młodzieńca, którego do niey posłały iey przyiaciołki z sąsiedztwa *Santonge*. Byłto malarz robiący miniatury, przybyły do stolicy dla doskonalenia się w swoiey sztuce. *Emilia* cała zatrudniona swoiém dziecięciem, prosiła go, ażeby ie odmalował w tym słodkim spoczynku, w którym go tak lubiła oglądać. Malarz prosił, ażeby pozwoliła przydać do portretu matkę dziecięcia, i odmalować ie śpiące na iey łonie. Ukryła tę robotę, ażeby mi sprawić przyiemne zadziwienie, skoro będzie skończona. Moie częste wybieganie z domu, sprzyiało iey zamiarowi;

zachęcała mnie nawet do utrzymywania moich związków, i tym sposobem korzyſtała z czasu dla dokończenia portretu.

Nie pytała się, gdziem przesiadywał, i gdy o tém tylko myślała, ażeby mnie zobowiązać tym nowym dowodem swoiey przyiaźni, ia tym czasem traciłem wszelkie do iey szacunku prawo. Zoſtawszy niewolnikiem namiętności wyſtępnéy, zrywałem węzły nayświętsze, wpadałem w sidła zaſtawione od przewrotney i bezwſtydney kobiety. Maiątek żony i dzieci moich podawałem na łup chciwych i zręcznych oszuſtów, natrząsaiących się z moiey łatwowierności. Takie były sidła, którcmi mnie otoczył *Laserre* i iego towarzysze. Miłość i spaniałość była ich zasłoną. Zdradziecka *Trenville* umiała mnie przekonać, iż przez różne sposoby była ofiarą swoiego przywiązania ku mnie. Chciała mi naprzód powracać pierwsze ſtraty, które poniosłem w jey towarzyſtwie. Spuściła się potém na móy honor, ażebym ią wspierał, i naprawiał zadane iey fortunie szwanki. Wyczerpałem nietylko własne moie źródła, ale i te do których mi móy kredyt drogę otwierał. Chciałem się wtenczas zatrzymać, lecz już było po czasie Zniszczony i ubogi nie miałem czoła pokazać się światu, gdziem wcale inną grał rolę. Uniosłem się rozpaczą! zapożyczyłem się na resztę dóbr, których sprzedawać nie miałem prawa, grałem temi pieniędzmi w mocném poſtanowieniu, lub odzyskać com ſtracił, lub sobie wydrzeć życie. Stało się tak, iak się powinienem był spodziewać.

Zaledwie miałem czas zastanowić się nad okropnością moiego położenia..... Pobiegłem do pani *Trenville*, przyięła mnie iako człowieka, który iuż nie wart był oszukiwania. Jey zdrada i moie nieszczęście, obudziło mnie nakształt piorunu. Moie skargi i złorzeczenia z zimną krwią były słuchane. Poznałem w tey szkaradney kobiecie zatwardziałość i przyzwyczaienie do zbrodni. Wyszedłem z tego okropnego domu. Pomimowolnie i bez żadney myśli postrzegłem się na ulicy, na którey było moie mieszkanie. Przyszedlszy do drzwi zatrzymałem się nagle, iak gdyby mnie tam śmierć oczekiwała... Odskoczyłem na kilka kroków, pomknąłem się znowu. Dwa razy podniosłem młotek do kołatania, dwa razy go upuściłem.... Serce moie biło nadzwyczaynie... Niepoięta iakaś okropność zmysły me przeymowała.... drżące kolana uginały się podemną. Noc była zupełnie ciemna, wszędzie panowała cichość okropna. Rzuciłem się na ziemię przy drzwiach, i pragnąłem, ażeby iaki nocny rozboynik wydarł mi życie.... Nakoniec pamięć o *Emilii*, o moiém nieszczęśliwém dziecku zastanowiła obłąkane zmysły; łzy czułości puściły się z oczu moich.... Zerwałem się z ziemi, zakołatałem, otworzono mi.... Wchodzę powoli do izby, w którey spoczywała *Emilia*. Przy świetle lampy widziałem ią śpiącą; przy niey spoczywał syn móy, obeymuiąc iey szyię swemi drobnemi rączkami! Widziałem na iey twarzy uśmiech szczęścia i niewinności. Zapalczywość

na nowo mnie opanowała. Miałem pod oczyma obraz nędzy.... nagle przychodzi mi myśl straszliwa... nie mogę o niey wspomnieć bez zgrozy... Zamordować dwie ofiary, a potém siebie samego!.... Już rękę podniosłem........ w tém dziecko odrywa się od matki i chwyta mnie za szyię... Zadrżałem wtenczas nad moim okropnym zamysłem; lecz niemiałem siły obiawić tey nieszczęśliwey kobiecie i moiey zbrodni i opłakanych iey skutków. Wyszedłem nagle i udałem się na odległą ulicę, a przybywszy do nieznaiomey oberży, napisałem do *Emilii* list maluiąc w nim okropność stanu w iakim się znaydowałem, doniosłem iey że porzucam Francyą w zamiarze nie powrócenia, póki przez twardą pokutę i ciężką pracę nie nagrodzę nieszczęść, które iey wyrządziłem. Odesławszy ten list wyszedłem z Paryża i przed końcem nocy ubiegłem mil kilka. Nadedniem postrzegłszy woz pocztowy idący do Brest, zabrałem się, nie myśląc dokąd i poco iadę. Jechałem dniem i nocą nie zważaiąc co się wkoło mnie dzieie, nie biorąc żadnego posiłku, nie znaiąc snu. Drugiego dnia czułem się osłabionym, nakoniec gdy mnie wyprowadzano z powozu, padłem bez zmysłów. Położono mnie w łóżku, gdzie zostawałem przez kilka dni w pożeraiącey gorączce i obłąkaniu.

Jeden z litościwych braci zakonu, do którego należę, znayduiąc się przy naszym przyieździe, wziął o mnie staranie, służył mi z całą gorliwością i przywiązaniem. Skoro postrzegł

iż mogłem go zrozumieć, począł się zatrudniać potrzebami mey duszy. Widział, iż więcey dokazać może pociecha serca, niżeli lekarſtwa. Jego przychylne ſtarania tyle miały skutku, iż mogłem kiedyniekiedy zbliżyć się do okna dla oddychania świeżém powietrzem. Jednego dnia gdy się tam znaydowałem, za przybyciem pocztowego wozu, uyrzałem wysiadaiącego młodego malarza, który był polecony moiey żonie. Ten widok w ſtanie moiey słabości tak mocno mnie przeraził, iż zemdlawszy padłem na ziemię. Ten przypadek sprowadził do moiey izby wiele osób, a między niemi tegoż samego malarza. Powróciwszy do zmysłów, dałem znak malarzowi, ażeby zoſtał. Nie mógł mnie z razu poznać. Nakoniec gdy mi się dobrze przypatrzył, poſtrzegłem w oczach iego okropność i zadumienie... chciał się czém prędzey oddalić, z trudnością go zatrzymałem, i zaledwo wymogłem na nim opowiedzenie oſtatniego moiego nieszczęścia. Moia żona i syn iuż nie żyli. Rana którą iey liſt mój zadał, i znacznie osłabione zdrowie do reszty ią dokonało; w momencie napadła ią febra, a po tém szaleńſtwo, w którém zakończyła życie. Dziecię którego z jey rąk wydrzeć nie śmiano, wciągało w siebie z jey łona śmiertelną truciznę. W krótkich chwilach przytomności, daiących iey widzieć swoy zgon bardzo bliski, prosiła malarza, ażeby mi oddał ten zakład przyiaźni i zapewnił, iż mi wspaniale przebacza. Złożył w moie ręce ten portret. Nie wiem, iak mogłem prze-

żyć tę straszliwą scenę. Może ſtan osłabienia do iakiego mnie choroba moia przywiodła, zmnieyszał uczucie moiego nieszczęścia, a moie serce zdrętwiałe, niedoſtępne iuż było dla nayсroższego bolu. Pobożny człowiek, który mnie ratował od śmierci, umieścił mnie w tym klasztorze, skąd tylko raz wyszedłem dla zwiedzenia mieysc ukrywaiących zwłoki moiey żony i moiego syna. Nikomu tu nie ieſt wiadoma moia hiſtorya, dziwią się nad oſtrością życia i surowością pokuty, przez które usiłuię zmazać dawne moie przeſtępſtwa. Ty tylko ieden iuż się nad tém nie dziwisz. Lecz nie przez takie to tylko pokuty należy błagać zagniewane niebo. Oby się za mną wſtawiły moie miłosierne czyny. Dzięki Bogu, przez gorliwe wszyſtkich cnót dopełnianie, znalazłem nieiakie pocieszenie, za którém tak mocno wzdychałem; iuż mi się zdaie, że promień boskiego miłosierdzia zaczyna oświecać reszty smutnego życia moiego. Widziadła, które mnie dręczyły, na tém łożu kamiennėm, ſtały się mniey ſtraszliwe. Oſtatniey nocy zdawało mi się, żem widział moię *Emilią* uśmiechaiącą się do mnie: iey dziecię pod poſtacią Anioła w około niey krążyło.

W tém mieyscu oyciec Mikołay umilkł. Wpatrywał się naprzemian w niebo i w portret Emilii. Rumieniec na iego twarz siną wyſtąpił. Stałem nieporuszony, świętém przeięty uszanowaniem. W tém dzwon wezwał go na nieszpory. Scisnął mnie, ia ucałowałem iego rękę i oblałem ią złami. Moy synu, rzekł mi, takie serce

iak twoie powinno pamięć nieszczęść moich dochować. Jeżeli świat rozstawi pod twemi krokami sidłą zwodnicze, ieżeli cię występek ponętą roskoszy do siebie pociągnie; ieżeli kto zechce skazić twe serce zastraszaniem twoiey próżności, i wyszydzaniem cnót nayszanownieyszych;... Pomyśl o oycu Mikołaiu.... Kochay cnotę i bądź szczęśliwy.

EKONOMIIA.

O owcach rzecz skrócona, przez pana Trębickiego, roku 1804. do Redaktora gazety Warszawskiey.

Dawno życzyłeś sobie WPan, abym mu udzielał wiadomości gospodarskich. Nie odważyłem się na to do tey chwili, gdyż kto chce ogłaszać gospodarskie wiadomości, pewnym ich skutku bydź powinien, aby nikomu zawodu nie zrobił. Każdy szczegół rolniczy potrzebuie lat kilku pilnego dostrzeżenia i doświadczeń rolniczych, żeby był dobrze poznany, a tém bardziey, aby był do naśladowania podany. Oto przyczyna mego opóźnienia.

Dziś gdym się przekonał kilkoletniem doświadczeniem, że chodzenie w naszym kraiu około owiec, nie tylko iest mylne, ale i szko-

dliwe, donoszę com dostrzegł w tey mierze i czegom sam doświadczył.

Nic bardziey nie zabiia owiec, iak gorąco i wilgoć zgniła; obie przywary właściwe zamkniętym naszym owczarniom. Od roku 1800 zacząłem chłodno trzymać owce moie, a co rok, aż do tey zimy, chłod ten powiększałem, zamieniaiąc coraz bardziey moię owczarnią w szopę nieiako. Nareście, ostatniey zimy, część owczarni pod gołém niebem trzymałem całą zimę. Przez tę odmianę utrzymywania mey gromady, żadney nie poniosłem straty, ani w maciorach, ani w jagniętach, a co się tycze skutku trzymania owiec pod gołém niebem, ten był następuiący.

1od. Wybrano w jesieni sam brak, to iest naysłabsze maciory, iarlice i iagnięta wiosnowe, po 26. z każdego gatunku. Owce te na wiosnę pokazały się pięknieyszemi od czoła gromady w owczarni trzymaney. Były i tłuścieysze i zdrowsze od tamtych, i żadney nie straciłem; gdy przeciwnie trzymane w owczarni, od kaszlu wiele ucierpiały.

2re. Owce trzymane pod gołém niebem, nie tylko nic wełny nie straciły, ale pięknieyszą ią miały na wiosnę, iak na iesień. Trzymane zaś w owczarni, iak zwykle, część wełny straciły. Czemu niech się nikt nie dziwi, gdyż u mnie raz tylko na rok strzygą wełnę w Maiu, z powodu, iż na hurcie naywiększą korzyść z owiec zakładam.

3cie. Wełna na owcach trzymanych pod gołém niebem, pokazała się delikatnieyszą od tych, co były zimowane w owczarni.

4te. Jagnięcia żadnego nie ſtraciłem, gdyż puściwszy barany w środku Liſtopada, wypadało kocenie się pierwszych dni Kwietnia.

5te Ile się na oko dotąd pokazuie, 78 owiec trzymanych pod gołém niebem, tyle mi wydadzą i pięknieyszey wełny, ile 150, owiec z czoła trzymanych w owczarni.

O prawdzie tego, co donoszę, zaręczam, i można się o niey przekonać na mieyscu, to ieſt w *Łomnach*, dzierżawie królewskiey, leżącey na trakcie o trzy mile od Warszawy.

Obszernieyszy opis w tey mierze, tudzież sposoby, iakiemi skłoniłem moich owczarzy do przyięcia tych nowości, znaydziesz w przyłączoném tu piśmie.

Wybaczyć racz zaniedbanemu ſtylowi, patrz na rzecz; a kiedy ona okaże się użyteczną, mnieysza, że poproſtu i niewymownie ieſt napisaną.

O owcach rzecz obszernieysza przez tegoż.

Jak we wszystkich kraiach, tak i u nas, sprawiedliwą ma poniekąd obywatel rolnik odrazę, do owych licznych drukowanych przepisów gospodarskich, które literat w zaciszu swego gabinetu, z posłuchu, lub doświadczeń niepewnych, za prawidło nieodzowne i nieomylne światu rolniczemu podaie. Nie dziw,

że naśladowanie nie póydzie pomyślnie, a zatém nie dziw, że xiążki i obwieszczenia gospodarskie, łekce są ważone. Podobnyż los i owych mnogich rad i przestrog gospodarskich, żywcem wziętych z dzieł zagranicznych, bez doświadczenia, czyli przy naszym klimacie, małey ludności, odmianie gruntu, braku pognoiów i t. d. mogą bydź uskutecznione.

Chcąc wad tych uniknąć, i nie zrobić nikomu zawodu, czekałem lat kilka, aż się wyiaśnią rzeczy, których dochodziłem przez powtórzone z pilnością doświadczenia w rozmaitych położeniach; a te gdy się powiodły, gdy sam onych doyrzałem, śmiało! więc donieść mogę publiczności, to co sądzę być z powszechnym użytkiem, co znaczną korzyść i potężne ulepszenie w gospodarstwie naszego kraiu przyniesie, i co wszędy snadno i z mnieyszym iak dotąd kosztem, wykonaném bydź może.

Rzecz ściąga się do owiec i ich utrzymywania. Artykuł ten gospodarstwa, chociaż iest iednym z przednieyszych źródeł bogactw każdego kraiu, przecięż w większey części Europy, mimo wszelką troskliwość o chów i rozmnożenie tego bydła, mylnie iest poznany i niewłaściwie, owszem przeciwnie naturze onego dokonywany. A ieżeli przy większém oświeceniu, przy skrupulatnieyszém natury badaniu, przy wytwornieyszém gospodarstwie, w Niemczech, Francyi, rzadko gdzie umieią koło owiec, stosownie do ich przyrodzenia chodzić; nie trzeba się dziwić, że i nasz kray w tey mierze chybia.

Od

Od chwili, iak poświęciłem się wieyskiemu gospodarstwu, i począłem śledzić naturę, nie w xiążkach, lub literackim gabinecie, lecz w przyrodzonych iey szrankach, znałazłem między innemi, iż nic przeciwnieyszém nie ieſt dla owiec, iak trzymanie ich w tak zamkniętych i ciepłych owczarniach, iak są nasze, nadewszyſtko w mieyscach, co wedle opinii, słyną lepszém gospodarſtwem, a gdzie zwykle tak bywaią ſtarannie opatrzone owczarnie, że wiatr do nich nie wkradnie się, a ciepło w nich do treybhauzowego podobne. Wszyscy u nas to przyznaią, że naywiększą plagą dla owiec, są parchy, motylice, tudzież ospica, gubiące peryodycznie, co lat kilka, całe gromady; a nikt nie zaſtanawia się, że te choroby i onych opłakane skutki, iedynie gorącu i zgniłey wilgoci přzypisać należy. Mniey ieszcze wpadło komu na myśl, iż obie te zabóycze przywary, dziełem są zamkniętych i ciepłych owczarni. Zwalano dotąd te klęſki na zarazę, powietrze, wodę i złą paszę. Zaiſte zła woda i zła pasza, żadnemu ſtworzeniu do zdrowia nie pomagaia; lecz zwalać winę na zarazę i powietrze, ieſt błędem. Bo zaraza pochodzi ze złego utrzymywania, a powietrze wtedy tylko szkodzi, gdy z paru owczarnianego, raptem gromada na mroz ieſt wypędzoną, lub z mrozu do paru wpędzona. Wtedy transpiracya albo zatamowana raptownie, albo nadto obfita, a w obu przypadkach gromady nikczemnieć, słabieć i ginąć muszą. Dodaymy pasze, zwykle trzymane nad

owczarniami dla lenistwa owczarzy, które od paru prędko się psuią; dodaymy duch i stałe powietrze (*air fixe*) wychodzące z gnoiów, całą zimę z owczarni nie wywożonych, a każdy bez uprzedzenia, dziwić się przestanie klęskom tak licznym, owczarnie w naszym kraiu dotykaiącym.

Do rozumowania podobnego o owcach, przyłożyły się sposoby utrzymywania ich w Hiszpanii, Anglii i wyższey Burgundyi, a teraz departamencie *Côte d' Or*, gdzie całą zimę owce niemal pod gołém trzymaią niebem. Na ten wyraz słyszę iuż zarzut, którym mnie woiowano przed kilką laty, że inne tam klima. Odpowiem na to przykładem Szwecyi, gdzie pewnie zimno i mrozy więcey ieszcze, aniżeli u nas, są dotkliwe. Odebrane stamtąd wiadomości zapewniły mnie, iż do miliona owiec trzymanych tam iest pod gołém niebem od lat blisko czterdziestu, i od tego czasu, przy krzyżowaniu roztropném gniazd, ustały klęski w tym kraiu niszczące gromady, a wełna do tego stopnia poprawioną została, iż wyrównywa Angielskiey i Hiszpańskiey. Czemuż to przypisać? oto, że się poznano w tym kraiu na przyrodzeniu owiec, które natura, i wewnętrzną konstrukcyą i runem obfitém, tak opatrzyła od zimna, że wskazała nieiako palcem, iż gorąco iedynie zaboyczém iest dla tego bydlęcia.

Tak przekonany i rozumowaniem i naturą owiec, oraz przykładami zagranicznych kraiów, umyśliłem nieodstępnie sposób ten utrzymywania

owiec wprowadzić w *Łomnach*, dzierżawie królewskiey, którą trzymam. Lecz zaraz na wstępie znalazłem naywiększą przeszkodę ze strony moiego owczarza, któremu to w głowie pomieścić się nie mogło, iak można tak delikatne bydle, iak ieſt owca, zimno trzymać. Musiałem mu nieco ulegać, przeto, że wybornym był lekarzem na choroby owiec, a bardziey podobno szczęśliwym. Zażyłem go więc sztuką. Poſtawiłem ogromną owczarnią w zamiarze, iak udawałem przed owczarzem, że we dwoynasób gromadę moię pomnożę, co nie mogło nie przypaść do smaku owczarzowi. A chociaż miałem podoſtatkiem drzewa, zniosłszy się z cieślą, udawałem, że zabrakło balów, tak dalece, iż ſtanęła ledwo na zimę owczarnia, a dla niedoſtatku balów wkoło pod murłatami, dwóch przęsłów nie dano. Pomiędzy zaś balami w ścianach, na umysł dał cieśla takie szczeliny, iż ze wszyſtkich ſtron, poczawszy od dołu, na przeſtrzał powietrze przechodziło.

Żalił się owczarz, iż gromada ucierpi w zimie. Jam zwalił całą winę na niedoſtatek drzewa i zawod traczów. Zaleciłem nadto ekonomowi, aby żerdzi nie kupował. Nie miał więc owczarz paszy na górze gdzie złożyć. Do tego zerwałem targ względem maiącey bydź przykupioney gromady, a tym sposobem, druga owczarnia służyła na skład paszy, co pryncypalnym było moim zamiarem; w pierwszey zaś owce były przeſtrono i chłodno. Stało się to w zimie z roku 1800. na 1801. Zima była dosyć

oſtra. Zrazu owczarz zatykał otwory i szczeliny. Lecz moi ludzie ſtarownie zaraz teyże nocy zatkania odrzucali. Znudziła ta praca nadaremna owczarza, zoſtawił otwory i owce wybornie się uchowały, i naymnieyszey szkody w maciorach, skopach i iagniętach zimy tey nie doznałem, choć nie raz śnieg i deszcz, wpadaiąc przez otwory, okrywał wnętrze całey owczarni; czemu zaradziłem, dawszy wyſtawnieyszy okap.

Na zimę r. 1801. na 1802. dwa razy większe porobiono otwory, to ieſt wokoło owczarni, w dolnych na podmurowaniu leżących balach, w każdym długie na trzy łokcie, a wysokie na cztery cale porobiono lufty. Co iuż się ſtało za zewoleniem owczarza, mniemaiącego, iż posłanie i gnóy, wprędce wygóruią nad te lufty. Ale się zawiódł na swém oczekiwaniu. Starownie od luftów odgarniać kazałem słomę, a pod protextem, aby się gnóy nie spalił, aby chędogo owce trzymać, i aby się lepiey przerabiał w gnoiówce, co miesiąc gnóy wywozić kazałem. Tey więc zimy chłodniey owce były trzymane, przecięż iak naypiękniey wychowana była gromada, choć pasza dla słot ciągłych roku 1801, była nie naylepsza.

W roku 1802. na rok 1803. zniosłem bramy z tarcic na przelot idące, a natomiaſt bramy sztachetowe dadź kazałem. Wywoływał owczarz, że zgubię niezawodnie gromadę. Ułagodziłem go podarunkiem. Nie ſtraciłem ani iedney owcy, i kocenie było naypomyślnieysze, chociaż wiadoma była tęgość

zimy. Na reszcze na iesień roku 1803. przed ostatnią zimą, zapowiedziałem owczarzowi, iż połowę mey owczarni, pod gołem niebem całą zimę chcę trzymać. Struchlał na to, a przysięgaiąc na wszystkie świętości, że zgubię niezawodnie owczarnią, zapowiedział mi wręcz, iż dziękuie za służbę, ieżeli od mey myśli nie odstąpię, bo na szwank swey reputacyi nie chce wystawiać. Musiałem więc niby na pozor mu uledz, a wziąć się na sposoby postawienia koniecznie na swoiém, i doyśdź choć raz do doświadczenia, na które przygotowania od lat kilku czyniłem.

Kiedy więc pomiarkowałem, iż owczarz zapomniał iuż o mey propozycyi, począłem przed nim użalać się na szczupłość paszy, i na niemożność utrzymania całey gromady przez zimę. Uznał owczarz obawę moię za sprawiedliwą, ile że wszystkie pszenice i żyta z roku 1802, na 1803 wymarzły. Zgodziliśmy się więc na przedaż braku. Jakoż część onego uprzedałem, a iak naysłabszych 26 macior, 28 młodzieży roczney, i 26 jagniąt zatrzymałem, udaiąc, że nie masz na nie kupca. Lecz iak tu skłonić owczarza, aby ten brak pod gołém trzymać niebem? Udałem się do sposobu następuiącego, dziwnego na pozor, lecz dla naszego chłopstwa częstokroć skutecznieyszego, iak naydowcipnieysze koncepta. Żaliłem się przed mym owczarzem na rumatyzm, i że doktor nie widział innego sposobu na uleczenie tego defektu, iak kaftanik z wełny owiec, cały

rok trzymanych pod gołém niebem. Przywiązanie do mnie owczarza, przemogło iego przesądy. Zaproponował mi sam, ażeby owe 80 owiec z braku pozostałych, pod gołém trzymać niebem, mówiąc: iż chociaż pewno większa ich część wyginie, utrzyma się przecię sztuk kilka, które podostatkiem na ieden lub dwa kaftaniki, wełny dostarczą. Tu go czekałem. Podziękowałem za tę myśl, i za wspólną zgodą, owszem na propozycyą samego owczarza, weszły moie owce w liczbie 80 do hurtu d. 9go Listopada, podczas, gdy wybór poszedł na noclegi do owczarni. Pierwsze owce były iak naysłabsze, drugie iak naydzielnieysze i sam wybór składały.

Niechay się nikt nie dziwi uleganiu moiemu względem owczarza i mey powolności. Nikt ieszcze absolutnie starych zwyczaiów nie wytępił. Nałogi starożytne zamieniaią się, wedle dawnego przysłowia, w drugą naturę. Dotego nic więcey nie obraża człowieka iakiego bądź stanu, iak kiedy mu się wręcz powie, że to co dotąd robił, i co robili iego przodkowie, nierostropnie robili. Dlategoto nowości wszelkiego rodzaiu, naywiększą sprawuią odrazę. Drugą przywarą we wprowadzaniu nowości, iest nagłość w ich zaprowadzaniu; a naywiększą przymus. Dusili się i duszą chłopi Litewscy w dymie, gdzie o dwa kroki, chłop chłopa, żony i dzieci nie widzi. Każdy poznaie, że to stan nienaturalny człowieka. Dziedzice niektórzy sądząc, że uszczę-

śliwią swych kopciuchów, domy zrzucić, a chałupy z kominami poſtawić kazali. Chłopi miaſto wdzięczności, wynieśli się, uciekli z swych siedliſk. Musiano ich powrócić do ich chat dymnych.

JW. Kanclerz *Chreptowicz* wprowadza w *Szczorsach* i dobrach swoich na Białey-Rusi iak naypożytecznieysze odmiany; doznaie z początku wiele trudności, lecz uparł się przy swych dobroczynnych zamiarach przyiaciel ludzkości, i dobra te teraz większą korzyść dziedzicowi przynoszą, i chłop tameczny doznaie dobrego bytu i swobody. Proboszcz móy nay więcey żartował ze mnie, że ia sieie trawę. Dziś o koniczynę iuż się dobiia, i cieszy się i chlubi, że ma iey kawałek. Chłopy podobnież. Tak i móy owczarz, coby był mnie porzucił, coby był może na złość zgubił moię owczarnią, gdybym wręcz gardził był iego zdaniem (iak się ſtało, dwa lata temu w *Kocku*, gdzie owczarze łaiani od swego pana, że są głupcy, i że nie umieią chodzić koło owiec, zgubili mu na umysł 2000. sztuk, dla okazania, że nowości są szkodliwe), owczarz móy mówię, nieznacznie włożył się do moiego sposobu myślenia, i sam dopomógł do wprowadzenia odmian, przeciwnych iego prawidłom, od dziadów swych przeiętym; a zatém poszło, iż mimo nowości, owczarnia moia dotąd iak naypomyślniey utrzymała się, podczas gdy gdzie indziey, dla niezręcznie wprowadzonych nowości, nie iedna z nich przepadła.

Przystępuię teraz do skutku, iaki wyniknął z trzymania owiec pod gołém niebem, bo to rzecz naywaźnieysza. Dnia 9go Listopada weszły te owce do hurtu domowego, otwartego pod gołém niebem, i tam ciągle przez wszystkie nocy zimowe, nie zważaiąc na słoty, wiatry, mrozy, zawieruchy, aż do 1go Maia, były zaganiane, 1go zaś Maia z całą jałowizną poszły w hurt na pole. Iżby mię zaś los P. *Daubenton* nie potkał, który donosił całey Francyi, że iego owce w *Montbard*, trzymane są pod gołém niebem ciągle; owczarz zaś iego regularnie mrokiem zaganiał ie do owczarni; w początkach zatém wyprawiałem do obu owczarni pewnych moich domowników, dla widzenia swemi oczyma, czy moie rozkazy są dopełnione. Tym sposobem zaręczyć mogę, iż przez cały ciąg zimy, od d. 9go Listopada, do 1go Maia, owce, o których mowa, ani iedney nocy nie przepędziły w owczarni.

Okazało się z tego doświadczenia:

1od. Że chociaż sam brak i słabe owce do hurtu pod gołe niebo na wszystkie nocy zimowe zapędzano, przecięż nie tylko żadna sztuka nie zdechła, lecz owszem pokazało się na wiosnę, iuż w Marcu, że te owce w lepszym były stanie i zdrowiu, aniżeli czoło owiec, zdrowo zagnanych na zimę do owczarni. Żadna bowiem z owiec trzymanych pod gołém niebem nie kaszlała; większa zaś część gro-

mady owczarnianey od kaszlu potężnie zanędzniała.

2re. Pokazało się, iż owce trzymane pod gołém niebem, wszystkie, bez wyłączenia, nie tylko zachowały na sobie w całości wełnę, iak ią miały w iesieni, lecz owszem runa ich wyrównały się i ulepszyły, co poszło za polepszeniem i zahartowaniem ich zdrowia. Przeciwnie zaś owce trzymane w owczarni, po większey części, iak zwykle co rok, utraciły swey wełny część znaczną. Zakonserwowanie tey wełny tak było widoczne, iż sam móy owczarz dziwił się tey osobliwości, i z zadumieniem mnie pytał, coby było powodem do tego. Na co gdym mu odpowiedział, że mi się zdaie, iż otwarte powietrze sprawiło ten skutek, trząsnął głową, rozśmiał się, i w duchu przyznał to moiemu uwidzeniu.

3cie. Wełna na owcach trzymanych pod gołém niebem, dwa razy okazuie się pięknieysza od drugich. Czemu się dziwić nie trzeba, znaiąc skutki wilgotnego ciepła i otwartego powietrza, na wszelkiego gatunku włosach i sierciach.

Zgoła to, co było brakiem, stało się czołem, co ia przypisuię iedynie trzymaniu owiec pod gołém niebem.

Krotkość pisma nie pozwala mi wchodzić w inne szczegóły, co do gnoiu na przykład, który obficiey i piękniey zrobił się w hurcie, iak w owczarni, gdzie spleśniał i spalił się. Powiem tylko, iż 80 owiec naygorszych, trzy-

manych pod gołém niebem, obiecuią mi więcey wydać wełny, niżeli 160. trzymanych z wyboru w owczarni; i że wełnę pierwszą lepiey przedam, niż drugą. Niechay choć ten zysk zachęci do naśladowania i zmiany złych ſtarych nalogów.

Przed zakończeniem ninieyszego pisma, które i tak iuż dłuższe, niż był móy zamiar, muszę coś powiedzieć o koceniu. Zawołaia owczarze i gospodarze; zginą od zimna iagnięta pod golém niebem. Uniknąć tego można, puszczeniem baranów do macior w połowie Liſtopada, iak ia zrobiłem. Przypadło kocenie się pierwszych dni Kwietnia, i żadne iagnię nie zdechło. Lecz w *Montbard*, Anglii i Szwecyi, doświadczono, iż iagnięta mogą wyżyć pod gołém niebem, a snadniey natenczas po przekradzionych owcach iagnięta, w mrozy zrodzone, wziąć na kilka dni do wyſtawy.

Gdyby zaś kto mi zrobił zarzut, co do zimy, podobnie iak móy owczarz, iż nie każda zima będzie tak łagodna, i nie każdey zimy uda się ta proba, odpowiem: Zima oſtatnia była iedną z naygorszych dla każdego ſtworzenia. Od Liſtopada do 24. Grudnia mieliśmy dosyć tęgie, bo do 17 grad: *Reaumura* mrozy. Od 24 Grudnia do 12 Lutego niesłychane ulewy i ciepła. Od 12 Lutego do wiosny, mrozy i szturmy od wielu lat niedoświadczone. Zima więc takowa zawierała wszelkie niedogodności, a kiedy ią owce wytrzymały, spodziewać się należy, że wytrzymaią, gdy będzie ſtalsza, choć o kilka gradusów cięższa.

Co do letniego nawet obeyścia z owcami, porobiłem znaczne odmiany. Weszły u mnie w hurt owce iałowe dnia 1go Maia, co pospolicie, gdzie indziey i u mnie dotąd, nawet dopiero po ſtrzyży, to ieſt miesiącem poźniey naſtępowało. Ile na tém gospodarſtwo w widoku zagnoienia traci, łatwo każdy pozna. Nie lubią owczarze hurtów, bo to im pracy i pilności przysparza. Opóźniaią się z niemi zatém iak naybardziey. Lecz rzetelney przyczyny nie daią. I do tey nowości, móy owczarz sposobem był wdrożony. Lecz pomiiam go, abym nie powiększał iuż i tak długiego pisma, ile że wprędce spodziewam się podać do wiadomości publiczney katechizm owczarski, napisany przez sławnego P. *Daubenton*, trzydzieści lat trudniącego się owczarniami we Francyi, który przetłumaczyłem, i który iuż udzieliłem moim owczarzom. Dziwili się oni, znayduiąc w nim to, co sądzili bydź sekretem, im tylko wiadomym. Dodam do niego moie uwagi, własném moiém doświadczeniem wsparte, i ufam, że szczegół ten ważny gospodarſtwa naszego, niebawnie od naszych współziomków ulepszonym i udoſkonalonym zoſtanie.

Z Łomian 1804 R. Trębicki Dzier: iener:

LITERATURA.

Jeografia, czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi, przez Jana Sniadeckiego, *Dzieło Towarzystwu Warszawskiemu przyiaciół nauk oddane, a z woli tegoż Towarzystwa drukiem ogłoszone w Warszawie 1804 roku w drukarni Xięży Piiarów. Cena zł: 9. na ordynaryynym papierze, na angielskim zł: 12.*

Nim przystąpiemy do zrobienia krótkiey treści tego ważnego dzieła, wyłożemy naprzód iego zamiar własnemi autora wyrazami, kładąc tu przedmowę pełną pięknych i głębokich myśli, a daiącą poznać doskonale i cel autora, który sobie założył, i powody, które go do tey pracy skłoniły, i nareszcie granice, w których się zamknąć postanowił.

„Ziemia iest mieszkaniem ludzi, podzielonych na różne społeczeństwa, usadowionych na różnych placach iey powierzchni, składaiących narody, które się różnią mieyscem, ięzykiem i wewnętrznem swego towarzystwa urządzeniem. Opisanie ziemi w tym względzie uważaney, nazywaią *Jeografiią polityczną*, która będąc wypadkiem nayczęściey uwów dobrowolnych, lub

wymuszonych, tak ieſt nauką zmienną, iak są zmienne mniemania ludzi, ſtopnie i zamiary ich chuci i namiętności. Narody iedne szerzą się z uszczerbkiem drugich, iedne pochłonąwszy drugie, czekaią także na koley swéy śmierci i zniszczenia: są to skutki sił żadnemi ſtałemi prawami opisać się nie mogących; granice zatém państw kreślą się i zacieraią, ścieśniaią się, lub szerzą: wewnętrzne znowu państw urządzenia, ich ſtosunki i soiusze z sąsiadami, będąc rachunkiem mniemania, położenia i szczególnych, nayczęściey sprzecznych między sobą zamiarów, przechodzić muszą przez pasmo uſtawicznych odmian; bo to są *fenomena* przyczyn, które się rodzą, odmieniaią, i giną w ludziach. W téy nauce, rozum ścigaiąc i rozbieraiąc te *fenomena*, nie spotyka tylko krwawe walki ludzi, sprzysiężonych na swoie nieszczęście, i robiących z ziemi prawdziwy padół płaczu i cierpienia. Tu ieszcze rozum nie może się wesprzeć na żadnéy ſtałéy i niewzruszonéy podſtawie; a nie mogąc bez początków pewnych i ogólnych utworzyć umieiętności, robi tylko hiſtoryą towarzyskich układów: i Jeografiią polityczną uważać można, *iako zbiór opisów na własność i osadę przechodzącą z rąk do rąk.* Takowa uwaga ziemi cale nie należy do teraźnieyszego pisma.

„Ale ziemia ieſt ieszcze bryłą pewnéy poſtaci i rozległości, ruszaiącą się w przeſtrzeni świata, oblaną morzem i powietrzem, należącą do słońca, wyſtawioną na odmiany światła i

ciepła, na działanie wszyſtkich sił rozrzuconych po naturze, które iéy dosięgnąć mogą: zgoła ieſt placem rozlicznych *fenomenów* przyrodzonych, wynikaiących z iéy położenia, biegu, i z sił od innych ciał niebieskich na nię wywieranych; i w takim widoku uważana, daie początek nauce zwanéy *Jeografią fizyczną* i *matematyczną*: Matematyczną dlatego, że rachunek, wymiar, równanie z sobą, i nawet cała sztuka poznawania skutków przyrodzonych tu zachodzących, czerpa się i wydobywa z początków *Jeometryi*, przez którą rozumiemy wszyſtkie razem wzięte czyſtéy Matematyki części. Ta oſtatnia umieiętność ponieważ ieſt pewną i oczywiſtą, wszyſtkie Jeografii fizycznéy wiadomości na niéy ugruntowane, albo z niéy wydobyte, równie są pewne, niewątpliwe i ſtałe. Działania natury nie tak są zmienne, iak działania ludzi; bo tamte są opisane wiecznemi i zawsze trwaiącemi prawami, których wszyſtkie *fenomena* przyrodzone są koniecznym wypadkiem. Idzie zatém, że początki téy Jeografii są zawsze iedne i te same, różniące się tylko w sposobie ich wyſtawienia i dowodzenia, robiącym naukę mniey, lub więcey; iasną, porządną, i do poięcia łatwą. Zachodzą, prawda w wielu iéy mieyscach mniemania i domysły; ale tylko tam, gdzie znamy *fenomena*, nie znaiąc praw ogólnych, z których wypadaią. Mniemania, zaſtępuiąc tę niewiadomość, pomagaią uwadze w zbliżaniu, ſtosowaniu i równaniu iednych ſkutków z dru-

giemi, są to proby i kuszenia się *reflexyi* ludzkiey, dążącey do poznania praw ogólnych: te proby, ieżeli nie zawsze prowadzą, to przynaymniey często pomagaią do odkrycia tych praw. W tym ostatnim widoku uważana i opisana ziemia, iest rzeczą teraźnieyszego pisma.« Jestto część Fizyki, i naypięknieysza, i naybliżey nas dotykaiąca.

„Od początku poświęcenia się mego przez powołanie nauczycielskie usłudze publiczney, pożytki młodzi Polskiey, czerpaiącey światło nauk w Akademii Krakowskiey i w szkołach, iey niegdyś rządowi podległych, były naypierwszym celem moiey pracy, usiłowania i starań. Czułem coraz bardziey potrzebę dla kraiu, takiego dzieła, widząc osobliwie po wielu xiążkach, młodzi uczącey się poddawanych, rozsiewanie o ziemi wielu wiadomości ciemnych, niedokładnych i falszywych. Myślałem zawsze, iż lepiey się zapobiega postępkowi błędu przez wystawienie całey nauki w swey czystości, mocy i porządku; iak przez poprawę i prostowanie niektórych twierdzeń tu i owdzie spostrzeżonych; bo ten ostatni sposób rodzi woynę autorów, która prawie zawsze więcey przynosiła dla powszechności zgorszenia, niż pożytku. W znanych mi zagranicznych ięzykach nie widziałem w tym rodzaiu xiążki, któraby zupełnie dogadzała moim żądaniom.

„*Bernard Warenius* Batawczyk ieszcze w roku 1650. napisał szacowne dzieło pod tytu-

łem *Jeaogrfii powszechnéy* (Geographia generalis), które potém wielki *Newton* roku 1693 czwarty raz na iaw w Kantabrygii wydał. Panuiące pod ów czas opiniie fizyczne *Kartezyusza* w téy xiążce rozsiane, nieśmiałe nauki *Kopernika* popieranie, i nawet powątpiewanie o iéy prawdzie, niewiadomość wielu wynalazków, poźniey przez *Newtona* obiawionych, czynią to dzieło, z wielu miar ważne, w dzisieyszym stanie nauki niedokładne, i zdaniami błędnemi napełnione. Poźniey *Jan Lulolf* Profesor Astronomii w Leydzie i następca *Gravesande*, wydał opisanie ziemi roku 1748. w języku Holenderskim, które *Kaestner* na niemiecki przełożył, i swemi uwagami rozszerzył. Ale od czasu ogłoszenia téy xiążki gruntownie napisanéy, Fizyka odmieniła swą postać: sposób oprócz tego pospolity wykładania pierwiastkowych Jeografii wiadomości, opuszczenie wielu początków kosmograficznych, do iasnego zrozumienia niektórych rozdziałów istotnie potrzebnych, wprowadzenie rachunku matematycznego, zanadto wiele dla uczących się, a zanadto mało dla uczonych, robi to dzieło szacowne wprawdzie, ale potrzebie oświecenia powszechnego nie zupełnie dogadzaiące. Wreszcie *Bergman* sławny Szwed wydał w języku swoim opisanie ziemi przełożone na niemiecki, i drugi raz wydane w roku 1780, w którym więcéy się zalecił i wsławił wylanemi wiadomościami historyi naturalnéy, niż Astronomii i Jeografii.

„Oprócz

„Oprócz dopiero wymienionych dzieł, żadnego innego cudzoziemskiego nie znam, w którymby ta nauka tak była wyſtawiona, iak się iuż powiedziało. Xiążka teraźnieysza oprócz *fenomenów* i początków, co do porządku i sposobu wyſtawienia i dowodzenia wielu prawd, że nic nie ma spólnego z dziełami dopiero wymienionemi, odwołuię się do zdania i świadectwa tych, którzy ią z temiż dziełami porównać zechcą.

„Założyłem sobie w tém piśmie: *1od.* Wſzyſtkie wiadomości, wynalazki i myśli do poznania ziemi ściągaiące się, rozrzucone po Matematyce, Aſtronomii i Fizyce ogólney, pod ieden widok zebrać, te w pewnym porządku, ſtosunku i związku wyſtawić, nie wdaiąc się w to, co ieſt rzeczą hiſtoryi naturalney, do którey wszyſtkie tu wyłożone wiadomości bydź powinny przygotowaniem i wſtępem. *2re.* Wſzyſtkie początki Jeografii matematyczney wyciągnąć z *fenomenów prawdziwych*, to ieſt z biegu dziennego i rocznego ziemi, które za zwyczay we wszyſtkich dotąd xiążkach tłumaczyć się zwykły przez *fenomena pozorne*, to ieſt przez bieg pozorny gwiazd i słońca: i tę ſtarożytną budowę, noszącą ieszcze piętno wieków, w których wzięła początek, ſtarałem się przerobić we dwóch pierwszych rozdziałach; gdzie naukę *Kopernika*, i wszyſtkie *fenomena* biegu ziemi usiłowałem w całey rozległości i iasności wyſtawić. Do tego nie tylko mnie prowadziła miłość prawdy, ale nawet potrzeba, gdyż bez

dokładnego poznania tego biegu, naywalnieyszych wiadomości o ziemi wytłumaczyć niepodobna, iak się każdy przekona, czytaiąc rozdziały o figurze ziemi, o prądach morskich i wiatrach. Jest więc tò pismo dopełnieniem hołdu (*), dla naszego nieśmiertelney pamięci rodaka Mikołaia *Kopernika*, wystawuiąc rozległy wpływ, iaki maią iego myśli i wynalazki, do znakomitego wzrostu nie tylko Astronomii, Jeografii, ale nawet dzisieyszey Fizyki. *3cie.* Założyłem sobie tłumaczenie wielu *fenomenów*, prawie powszechnie rozsiewane, i z jednych xiążek przenoszone do drugich, iako źle zafundowane wywrócić, przez wystawienie pewnych początków, albo skutków niezawodnych; którym się sprzeciwiaią. W tém atoli unikałem, ile można, *tonu* polemicznego i kłótniarskiego, bo ten nie przystoi, ani na dostoyność *prawdy*, ani na charakter tego, który sobie założył, onę tylko opowiadać.

„Nie wiele Matematyki, a prawie nigdzie nie użyłem rachunku ieometrycznego, wykładaiąc nayględbsze Astronomii fizyczney i Mechaniki prawdy, abym i poięcie ich zrobił powszechnieysze, i okazał szacowny ięzyka Pol-

---

(*) *Towarzystwo Warszawskie na uwielbienie* Kopernika, *podało o nim do rozwiązania zadanie, na które autor odpisał. Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Tom II. w Warszawie 1803.*

ſkiego przymiot; iż chociaż nie dawno do nauk użyty, gdzie idzie o wyłożenie z jasnością i *precyzyą* naygłębszych prawd, i nayogolnieyszych w Fizyce i Matematyce myśli, nie da się w tém przewyższyć ięzykom zagranicznym, ciągle i więcey od wieku doskonalonym. Ale nie chciałem przez to dadź do myślenia, iakoby się bez rachunku ieometrycznego w podobnych rzeczach obeyśdź można: owszem pragnę do niego wzniecić usilność i zapał w młodzi kraiowey wykładem prawd wielkich, za pomocą tego rachunku odkrytych: bo chociaż rzeczy iuż wynalezione i dowiedzione daią się z jasnością ięzykiem pospolitym wyłożyć; atoli w ich dowodzeniu i dalszém zgłebianiu, w wynaydowaniu nowych prawd, bez rachunku tego nie podobna poſtąpić. I ieżeli naród iaki w Fizyce nie tylko chce się nauczyć tego, co inne odkryły, ale ieszcze umieć to z przekonaniem, i sam należeć do wzroſtu téy umieiętności; doskonalenie i szerzenie nauk Matematycznych mieć powinien w naywiększéy pieczy i ſtaraniu.„ Póty przedmowa autora.

We wſtępie do swego dzieła daie autor rys Kosmografii, czyli nauki o świecie powszechnym i przytacza wiadomości posiłkowe z innych nauk; iakoto wiadomości z nauki o biegu, czyli Mechaniki; wykłada przyczyny fizyczne biegów w ciałach niebieſkich; daie wiadomości z Jeometryi o sferze, czyli o liniiach, kołach i kątach na powierzchni kuli; opisuie głownieysze własności ciał płynnych w spoczynku i równowadze uważanych.

Samo dzieło składa się z następuiących rozdziałów, które tym idą porządkiem: Rozdział I. o ziemi, iako planecie głownym; o sposobach poznawania i oznaczania różnych mieysc na iey powierzchni; o biegu iey dziennym, i o skutkach z tego biegu wynikaiących. II. o biegu rocznym ziemi około słońca, o skutkach i podziałach z tego biegu wypadaiących. III. o wymierzaniu ziemi, o iey figurze i rozległości. IV. o xiężycu iako gwiazdzie ziemskiey sprawuiącey różne skutki na ziemi. V. o morzu, o iego peryodycznem wzdymaniu się i opadaniu; o prądach morskich. VI. o atmosferze ziemskiéy i o tworach napowietrznych. VII. o poruszeniach atmosfery i wiatrach. VIII. o temperaturze i o porach rocznych na całey ziemi. IX. o kartach Jeograficznych. Każdy znowu rozdział dzieli się na kilkanaście paragrafów, w których materya główna rozdziałów, we wszystkich iey szczegółach iest tłumaczona.

Rzadkie są dzieła, w którychby z takim porządkiem, z taką iasnością wykładano naukę. Jestto udziałem wyższych rozumów, które obiąwszy rzecz we wszystkich iey częściach, z pewnością w jey wykładaniu postępować mogą: gdy przeciwnie ludzie na pół umieiący, wiążą się, plątaią, powtarzaią, i sami nie ogarnąwszy doskonale nauki, zamiast obiaśnienia, ieszcze ią w pismach swoich zaciemniaią. Dzieło Jana *Sniadeckiego*, odpowiadaiące zupełnie sławie iego od dawna w wysokich umieiętnościach nabytey, stanie się zapewne klassyczném, i zaprowadzone do szkół, dla nauczycielów bę-

dzie wielką pomocą, dla uczniów źródłem gruntownych o ziemi wiadomości.

Do szacunku z rzeczy, łączy ta xięga, drugą nader szacowną zaletę ze sposobu pisania autora. Dość często widziemy ludzi obszerne i głębokie posiadaiących wiadomości: rzadko, którzyby o nich tak dobrze pisać umieli, iak doskonale są w nich oświeceni. Dlatego autorowie łączący z nauką talent pisania, trwalszą i szerzey rozciągaiącą się chwałę zyskuią: gdy pierwsi od małey liczby czytani, tylko przygotowywaią nieiako materyały dla użytku drugich. Jmiona *Fontenella*, *Biuffona*, *Ballego*, *Dalamberta*, więcey ieszcze stąd słyną, że byli wielkiemi pisarzami, niż że głębokie mieli wiadomości. Słusznie obok nich Jana *Sniadeckiego* sławić możemy. Mąż ten z głęboką nauką posiada razem talent wybornego pisania. Powaga stylu, czystość ięzyka, właściwość wyrazów, zwroty prawdziwie Polskie, stawią dzieło iego w szeregu pism, któremi się naywięcey ięzyk nasz zaszczycać może. Zbogaca to dzieło ięzyk nayważnieyszemi wiadomościami, a razem staie się szacownym tegoż ięzyka zabytkiem. Niechay tak znakomity przykład będzie pożyteczną dla piszących nauką. Jeżeli w materyach nie wiele ieszcze w języku naszym oswoionych, z taką poprawą i czystością pisać można, kiedy kto pisać umie; czemużby w rzeczach nierównie łatwieyszych trudno było tego dokazać? Ale trzeba uczyć

się ięzyka, napoić się iego duchem właściwym, zaufać iego mocy, wdziękom, bogactwom. Nie słuszna ieſt wyciągać, aby ten ięzyk był usłużny pod piórem tego, który go nie poznawszy, potępia.

P O E Z Y A.

Opisanie Plebana. Ułomek z poematu Goldschmitta - Chata opuszczona.

Na brzegu tych zarośli, przy pagórku ſtoku,
Gdzie szczątki dawney pracy ſtawia ieszcze oku
Wpośród chwaſtu lilia i kwiatów królowa,
Przed laty się wznosiła udatna budowa.
Tam mieszkał samey cnocie Pleban poświęcony,
Od złych ludzi szanowan, od dobrych wielbiony.
Obfitemi w przygody ſkarbami nie władał;
Gdy mógł karmić ubóſtwo, dość bogactw posiadał.
To było iego serca iedyne żądanie.
Mogła mu zdatność świetne dać urzędowanie.
Ale dumie żarliwość potrafiła sproſtać,
Wolał słabey owczarni wiernym ſtróżem zoſtać,
Która im mnieyszych zyſków nadzieię czyniła,
Tem ią bardziey szacował, tém mu droższą była.

Dom iego był schronieniem dla cierpiącey nędzy:
Dla niey drzwi nie zamykał, nie szczędził pieniędzy.

Komu, źródłem nieszczęścia było przewinienie,
Temu zdrożność naganił, lecz dał pożywienie.
Starzec, uboga wdowa i słaba sierota,
Otwarte do ratunku znaydowali wrota.
Opuszczeni od kraiu nieszczęsne kaleki,
Doznawali żołnierze w tym domu opieki:
Mogli śmiało wyliczać woien przeszłych znoie,
I w dowód męztwa, blizny okazywać swoie;
Powolne ucho długich słuchało powieści,
A oko łzy roniło z uczucia boleści.

Takie miał dobry pasterz dla przychodniów względy:
Wzruszony ich żalami, nie zważał na błędy,
Owszem błogi wymowek cień rzucaiąc na nie,
Swiadczył nie z miłosierdzia, lecz przez przywiązanie.
Dusza ta ludzka, równie w pobożności stała
Na los życia drugiego z pilnością czuwała.
Jako na schyłku wiosny troskliwa ptaszyna,
Gdy pisklęta do lotu ośmielać poczyna,
To rzuca gniazdo, biega, znane waby głosi,
To się oddala, wraca, na skrzydłach unosi,
Aż nakoniec w powietrzne wzbiwszy się przestwory,
Z odwagą im usuwa tymczesne podpory:
Tak ów Pleban cnotliwy prawicą starowną
Prowadził lud oddany w opiekę duchowną.
Wiadomy z doświadczenia, w jak błędne bezdroże
Zapęd kroku pierwszego młodzież unieść może:
Łatwo-poiętnem słowem i swemi przykłady
Wskazywał ścieszkę pewną, sam iey deptał ślady.

Patrzałem, iak się z śmiercią obecną ucierał,
Jak siły wątleiące czułą ręką wspierał,

Jak koił zbytnie trwogi boiaźliwey cnoty,
Jak cieszył samey zbrodni zapóźne zgryzoty,
Jak wyrzutów nie drażniąc pamięcią na karę,
Umiał krzepić nadzieią serc ſkruszonych wiarę.
Nie ſtraszył gniewnym panem, mówił o łaſkawym,
Kreślił Boga, iakiego nosił w sercu prawym.
Każda boleść bliźniego łzy mu wycisnęła,
Własna zaś, choć naywiększa, nigdy nie dotknęła.
Teraźnieyszości marą oko nieuśpione,
Przyszłego bytu szczęściem miał wypogodzone.
Podobny owey górze, wyższey nad obłoki,
Którey gdy czarną burzą spuſtoszałe boki
Okrywa wszczęta między żywiołami woyna,
Na iey wierzchołku światłość iaśnieie spokoyna.

JGNACY TANSKI.

Satyra Boala, *o niewygodach życia mieyskiego.*

Przebóg! co za okropne słychać tu hałasy!
Czyliż to noc w Paryżu, na same niewczasy?
Jakiż to duch przeklęty, co za sroga iędza?
Na moie głowę z ulic wszyſtkie koty spędza?
Próżno zrywam się, pełen troſki i przeſtrachu,
Zda się, że całe piekło z niemi ieſt na dachu.
Ten wrzeszczy przeraźliwie, iako tygrys dziki,
Ow małego dziecięcia naśladuie krzyki.
Nie dosyć ieszcze na tem.—Piſk szczurów i myszy
Dla budzenia mnie, kocim głosom towarzyszy.

Ach! przykre to sąsiedztwo żółć we mnie porusza,
Wolałbym H . . . go słuchać i B. . . sza

Wszyſtko się tu sprzysięga na moię swobodę,
I wśród większych przykrości nędzne życie wiodę.
Bo zaledwie koguty wiszące na grzędzie,
Witać się oſtrym głosem zaczynaią wszędzie,
Wnet pracowity kowal, potomek Wulkana,
Którego żądza zysku budzi niezaspana,
Bierze się do kowadła, a uzbroion młotem,
Okropnym uszy moie uderza łoſkotem.
Słyszę wozy po bruku, mularzy w robocie,
Krzyczy baba z warzywem, krzyczy furman w błocie,
A tym czasem na wieżach zawieszone dzwony,
Załobne pod niebiosa wysyłaią tony,
A mieszaiąc się z gradem i wichrem burzliwym,
Dla uczczenia umarłych zadaią śmierć żywym.

Błogosławiłbym ieszcze świętą wolą nieba,
Gdyby te tylko męki znosić było trzeba,
Lecz ieżli kląć na łóżku sprawiedliwie muszę,
Sto razy gorsza sprawa, gdy z domu wyruszę.
Gdziekolwiek się obrócę, przedzieram się z trudem,
Wszyſtkie drogi zaięte snuiącym się ludem:
Ten mnie deską potrąca, ten łokciem po boku,
Ten mi kapelusz drągiem zrzuca do rynsztoku,
Tam w kir ubrany orszak obſtąpiwszy mary,
Jdzie krokiem posępnym i wolnym do fary.
Daley pomiędzy sobą kłócą się lokaie,
Krzyk, bitwa, psy szczekaią, a przechodzień łaie.
Z iedney ſtrony brukarze założyli drogę,
Z drugiey krzyż wywieszony daie mi przeſtrogę.

A pokrywacze siedząc na domowym szczycie
I dachowką i gruzem rzucaią obficie.

Tam wielki bal, na wozie, upadkiem zagraża,
I nadchodzących ludzi coraz tłum pomnaża.
Sześć koni dobywaią swey ostatniey siły,
Aby na śliskim bruku ciężar ten ruszyły.
Chcę go minąć kareta, i gdy się obraca
Dyl zawadziwszy wkoło, w błoto ią przewraca.
Przybiega za nią druga, trzecia, czwarta, piąta,
Każda się zatrzymuie i z drugiemi pląta.
Wkrótce dwudziestu karet koley nadchodząca,
Ciśnie się, a za niemi innych do tysiąca.
Na większe zaś nieszczęście, na większą przeszkodę;
Sprowadza tam przypadek wielką bydła trzodę.
Każdy pragnie przeyść pierwszy, ci krzyczą, ci łaią,
Osły z dzwonkami bardziey ten zgiełk pomnażaią,
Sto natychmiast w to mieysce zwołancy konicy
Dla czynienia porządku, nie da wyyść z ulicy,
A naciskaiąc zewsząd przechodzących zgraie,
W pokoiu oblężeniem zagrażać się zdaie.
Wszędzie huk, wszędzie wrzawa i krzyk pomieszany,
Choćby tam i Bóg zagrzmiał, nie byłby słyszany.

Ja co zawsze wieczorem w pewne mieysce chodzę,
Gdy mi się sprzykrzy czekać tak długo na drodze,
Polecaiąc się Bogu i w przestrachu cały,
Idę, chociażby konie przeiechać mię miały.
Gdy skaczę przez rynsztoki, i chcę iść w ustroniu,
Bryzga mnie Anglik błotem hercuiąc na koniu,
Już się więc w takim stanie na świat nie pokażę,
A nie wiedząc gdzie idę, w naypierwszy dom włażę.

Tam, gdy się przeklinaiąc suszę u komina,
Często na złość mi prawie deszcz padać zaczyna,
Rzekłby kto, że firmament w wodę zamieniony,
Ma powtornym potopem zalewać te strony.
Dla przechodu ulicy wśród piorunów huku,
Leży wązka tarcica od bruku do bruku.
Nayodważnieyszy lokay przechodzi tam z trwogą,
Lecz trzeba ten most przebyć chwieiący pod nogą,
I obszerne kałuże i pochyłe ścieki,
Które nabrawszy wody płyną nakształt rzeki.
Jdę tam więc ze drżeniem, a nocy obawa
Smiałości moim nogom i skrzydeł dodawa.
Bo skoro tylko cienie wieczoru spokoyne,
Każą zamykać kramy na rygle podwoyne,
Kiedy siadłszy za stołem kupiec rachowniczy
Przegląda swe reiestra i pieniądze liczy.
Gdy na rynku nie słychać ni baby, ni osła,
Wnet złodziey do swoiego bierze się rzemiosła,
Las nayględszy i dokąd rzadko się kto zbliża,
Bezpiecznieyszém się zdaie mieyscem od Paryża.
Biada więc temu, który z potrzeby niezwłoczney
Przechodzić będzie pożno na ulicy boczney,
Wnet nań czterech hultaiów zaczyna nacierać,
Trzeba oddać pieniądze, albo się opierać.
Nazaiutrz śmierci twoiey rozeydą się wieści,
I xięga sławnych zabóystw imie twe umieści.

Co do mnie, drzwi zamknąwszy gdy mnie sen przemoże,
Codzień z zachodem słońca, kładę się na łoże,
Lecz ledwie zgaszę światło i wczasu chcę użyć,
Darmo, iuż powiek moich nie mogę zamrużyć,

Powstaie nagle hałas, strzeliwszy z krucicy
Wybiia hultay dziurę w moiey okiennicy.
Słyszę, gwałtu, ratuycie, zboyca mi śmierć zada,
Lub też ogień się nagle zaymie u sąsiada.
Porywam się przelękły na okropne głosy,
I przez całą noc biegam pół nagi i bosy;
Ogień zaś rozszerzony na domów dwadzieścia,
Już robi drugą Troię z naszego przedmieścia.
Gdzie nie ieden Grek chciwy, zuchwały i srogi,
Bieży nieszczęsnych Troian łupić wśród pożogi.
Tysiąc nareszcie huków rozerwawszy ściany,
Tłumią ogień i kończą widok opłakany.
Ja wybladły, strudzony powracam do siebie.
Kiedy nakoniec świtać zaczyna na niebie,
Chcę, choć na moment zasnąć, ale prożne żądze,
Taki tylko spi w mieście, który ma pieniądze.
Dla pana pałac wielki, i pokóy w zaciszy,
Gdzie spi, póki chce tylko, i zgiełku nie słyszy.
Paryż dla bogatego raiem się wydaie,
On choć z miasta nie wyydzie, ma staw, łąki, gaie,
Jemu drzewa w ogrodzie, iemu kwiaty rosną,
Jemu północ południęm, a zima iest wiosną.
On gdy po wonnych ziołkach i w szpalerze chodzi,
Myśli iedynie o tém, iak żądzom dogodzi.
Ale ia, który nie mam ni domu, ni roli,
Mieszkam gdzie mieszkać mogę, i iak Bóg pozwoli.

Jan Kruszyński.

DONIESIENIE.

Z Warszawy 6. Września 1804. (Z urzędowych doniesień).

Za naypierwszém doniesieniem, a uczynionem przez nieiakiego *Coulon* utrzymuiącego tu w Warszawie billard, względem zaszłego planu otrucia *hrabiego de l'Isle*, z Berlina wyszedł rozkaz, aby tuteyszy Rząd w rzecz tę nayściśley wszedł, wchodzących sprawców do tego planu, ieżeliby dowiedzionem zostało, podług wszelkiey praw surowości ukarał, albo w przypadku niedowiedzenia, lub gdyby w tém iakowa intryga była, sprawca tego doniesienia, a szczególniey *Coulon* do przyzwoitéy kary pociągnionym został. Jnkwizycye nayczynniey, po przyaresztowaniu *Coulona* i iego żony wyprowadzaią się: z ich treści dowodnie tyle można iuż donieść, iż podług wszelkiego prawnego podobieństwa, wszelki zamysł otrucia hrabiego *de l' Isle* iest tylko zmyślony, i że Francuzki handlowy aient *Boyer*, który się tu w Warszawie od nieiakiego czasu bawil, a którego imie tak w zaniesionem przez *Coulona* oskarżeniu, iako i niektórych pismach umieszczone było, żadnego do tey sprawy wpływu nie miał.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Rossya. — Półtora roku upłynęło, iak Anglia rozpoczęła nieprzyiacielſkie kroki z Francyą, a żadne z mocarſtw znacznieyszych nie wmieszało się do ich walki, ani nawet okazało się widocznie przychylném iedney lub drugiey ſtronie woiuiącey. Wszyſtkie oświadczyły się z iak nayściśleyszą neutralnością, i dochowywały iey wiernie. Mimo zabiegów miniſterium Angielſkiego, usiłuiącego przeciągnąć iakie mocarſtwo na swoię ſtronę, a tém samém zapalić woynę na lądzie przeciw Francyi. Naywięcey zaś dawało sobie pracy około poróżnienia Jmperatora Rosſyyſkiego z rządem Francuzkim; lecz monarcha ten zaięty ciągłém uszczęśliwieniem podległych sobie kraiów, okazał zawsze wſtręt od woyny, iako naywiększey przeszkody dla dobroczynnych i uszczęśliwiaiących zamiarów iego, i utrzymywał ciągle przyiazne związki z Francyą. Zdarzenie dopiero w *Ettenheim*, gwałcące bezpieczeńſtwo państwa Niemieckiego ze ſtrony Francuzów, którego konſtytucyi, całości i niepodległości ieſt Jmperator gwarantem, sprawiło w nim niesmak przeciw rządowi Francuzkiemu. Starał się atoli załatwić tę okoliczność, i poszedł drogą zwyczayną, kazawszy podać notę w *Paryżu* z żądaniem, aby gwałt ten uczyniony Rzeszy, nagrodzony był w przyzwoitym sposobie. Czego gdy na kilkokrotne przełożenia swoie nie mógł pozyskać, rozkazał sprawuią-

cemu interesa swoie w *Paryżu*, aby tę ſtolicę opuścił, i rządowi Francuzkiemu oświadczył, iż iuż uſtaią wszelkie związki między *Roſsyą* a *Francyą*. Krok takowy ieſt zapowiedzią woyny między obiema mocarſtwami, do którey iednak ieszcze nie przyszło, i może nie przyyydzie. Stémwszyſtkiém dzieią się wszelkie przygotowania do niey ze ſtrony Roſsyi tak na lądzie, iak na morzu. Jeżeliby atoli przyszło do woyny z *Francyą*, zdaie się, iż *Roſsya* rozpocznie ią od Włoch, lub północney części Niemiec, dokąd może przesłać woysko okrętami. Król Szwedzki obſtaiący równo z Jmperatorem za bezpieczeńſtwem i niepodległością Rzeszy, połączył nieprzyiaźń swoię przeciw Francyi z tymże monarchą i kazał także nietylko miniſtrowi swoiemu, ale i wszyſtkim Szwedom bawiącym we Francyi pod utratą doſtoyności i wszelkich ſtopni, wyiechać z tego kraiu.

Anglia. — Widząc rząd Angielſki, iż wszelkie usiłowania licznych eſkadr iego, są nieużyteczne i próżne w przeszkadzaniu oddziałom ſtatków Francuzkich, aby się do *Boulogne* nie zgromadzały, i nie mogąc doſtać się otwartą mocą do tego siedliska siły morskiey Francuzkiey, w którém niebezpieczńſtwo swoie upatruie, wziął się do sposobu przeciwnego wprawdzie prawu woiennemu, ale gdyby się udał, bardzo sobie pożytecznego, gdyżby zniszczył flotyllę Boulońſką. Kazał porobić ſtatki równo z powierzchnią wody płynące; na te włożono

prochy w beczkach i inne rzeczy palne, które za pomocą machinek maiących bieg zegarowy, w pewnym czasie zapalić się i na coby natrafiły, na powietrze z sobą wysadzić miały. Przywiedziono do skutku wyprawę z takowemi statkami w nocy z dnia 2go na 3ci Października, pod dowodztwem lorda *Keith*, i w przytomności lorda *Melville* pierwszego lorda admiralicyynego, i puszczono owe statki z wiatrem wieiącym na brzegi Francuzkie w zupełney nadziei, iż przynaymniey część flotylli stoiącey przed portem, padnie ofiarą tego okropnego wynalazku. Ale zawiedli się Anglicy; pomiarkowawszy bowiem Francuzi, co znaczą te statki same lecące, ustąpili na bok ze statkami swoiemi, przepuścili ie między siebie, które w tyle ich linii popękały, i na powietrze wyleciały, żadney szkody nie zrządziwszy nieprzyiacielowi. Jeżeli się druga albo i trzecia taka wyprawa, z którą się rząd Angielski odgraża, nazywaiąc pierwszą *małą probką*, nie powiedzie, zwątpi zapewne, o możności zadania iakiegożkolwiek ciosu flocie Francuzkiey, dopóki w porcie Bulońskim i pod obroną bateryy lądowych zostawać będzie. Ale iakożkolwiek ufna iest Anglia w swoiey sile na morzu, szuka ieszcze dla siebie pomocy w woynie mogącey wyniknąć między *Rossyą* a *Francyą*; ta albowiem zwróciłaby po części uwagę i siły Francuzkie w drugą stronę, a zatem mnieyby iuż natężone były przeciw Anglii.

Lecz

Lecz z drugiey ſtrony zjawia się nowe dla potęgi Angielſkiey zatrudnienie: nie ſtraszne wprawdzie temu narodowi, handlowi iednak iego nie mało szkodzące. Rozeszła się bowiem wiadomość, iż król Hiszpańſki zawarł powtórne przymierze z *Napoleonem* Cesarzem, przez które obowiązał się prowadzić wspolnie z Francyą woynę przeciw Anglii i iey sprzymierzeńcom, którzyby ią posiłkowali, a za to obiecał mu cesarz Francuzów, iż go uzna cesarzem Hiszpanii, i przyłączy do korony iego Portugalią.

Francya. — Obiechawszy Cesarz obozy nadbrzeżne, i obeyrzawszy porty naprzeciw Anglii leżące, a w szczególności *Boulońſki*, puścił się na zwiedzenie departamentów nad Reńſkich. Był w *Akwizgranie*, *Kolonii* i *Moguncyi*, w których powydawał liczne wyroki dążące po większey części do polepszenia ſtanu tych miaſt dawniey Niemieckich, a teraz Francuzkich. Widział się w Moguncyi z Elektorem arcykanclerzem Rzeszy, elektorem Badeńskim i wielu udzielnemi xiążętami i hrabiami Niemieckiemi, a którzy tam przybyć nie mogli, zesłali nadzwyczaynych posłów; z temi on ułatwiał interesa tyczące się Francyi i Niemiec. Powrócił nareszcie do *St Cloud* pod Paryżem. Do tych czas zaymowała uwagę iego woyna z Anglią; zwraca ią teraz i na woynę bliską według wszelkiego podobieńſtwa z Roſsyą, do którey

czyli przyydzie rzeczywiście lub nie, wysyła atoli znaczne woysko do kraiów, gdzieby Rossyanie zawitać mogli, a temi są Hanower i Włochy. Zdaie się, iż naypierwey pokusiliby się o wylądowanie we Włoszech; mniemanie to gruntuie się na ustawiczném acz potrosze przesyłaniu woyska Rossyyskiego do wysp Rzeczypospolitey Siedmio-wyspowey, skądby dopiero powszechna do Włoch nastąpiła wyprawa. Takie iest mniemanie rządu Francuzkiego, lubo ie uprząta nota Rossyyska podana w Paryżu, twierdząca, iż Jmperator posyła tam woysko swoie czyniąc zadosyć wyraźnemu żądaniu mieszkańców Siedmiowyspowych, a nie w widokach woiennych, chybaby go zaczepka ze strony Francyi i troskliwość o bezpieczeństwo i niepodległość kraiów stykaiących się z Francyą do dobycia oręża skłoniły.

Co się tycze wypadków woiennych z Anglią, te ograniczone są ze strony tego mocarstwa próżném uganianiem się za oddziałami wielkiey flotylli zgromadzaiącemi się do *Boulogne*. Nayslawnieyszy z gatunku swoiego w teraźnieyszey woynie nastąpił wypadek przed tym portem dnia 2go Października, który dla Anglików wcale nie był pomyślny. Francya zaś woiuie z nieprzyiacielem swoim przez korsarzów, których mnostwo tak w portach swoich Europeyskich, iako też i osadach utrzymuie. Przyznać należy, iż przez nich wielkie szkody czyni

handlowi Angielskiemu; rzadki bowiem tydzień, ażeby nie nadeszła urzędowa wiadomość do Paryża o zdobyciu kilku okrętów Angielskich, które korsarze do różnych portów tak swoich, iak sprzymierzonych kraiów przyprowadzaią. Naywiększey zaś nabawia ich szkody Kontr-admirał *Linois* krążący, lubo z niewielką eskadrą po morzach Jndyyskich. Ostatnia iego wyprawa z *Isle de France*, gdzie ma głowne stanowisko, przyprawiła Anglików o szkodę wynoszącą w pieniądzach do 15. milionów franków. Zadałby zaś był handlowi ich nierownie większą klęskę, gdyby mu się powiodło było zabrać lub zniszczyć bogatą flotę z Chin powracaiącą. Uderzył on na nię; lecz znalazłszy ią nad spodziewanie swoie nierownie mocnieyszą od swoiey dywizyi, zaniechał bitwy, i do *Isle de France* powrócił.

Rzeczpospolita Batawska, Helwecka i Włoska podległe ciągle wpływowi Francyi od czasu zawoiowania siebie przez to mocarstwo, doznawały go i w kształcie rządu swoiego, który tyle razy prawie zmieniał się u nich, ile i we Francyi.

Ostatnia uchwała senatu zachowawczego, przez którą naywyższa władza w narodzie Francuzkim naprzód czasowa, potém dożywotnia zamieniła się nareszcie w dziedziczną w familii *Bonapartego*, z tytułem Cesarskim, kazała się

spodziewać, że i kształt rządu w tych Rzeczachpospolitych zmienionym zostanie. Jakoż słychać iuż o wygotowaniu dla nich nowych konstytucyy, zwłaszcza co się tycze władzy wykonawczey; i tak Rzeczpospolita Batawska na mieysce dyrektoryatu, ma otrzymać dożywotniego prezydenta z dosyć znaczną władzą, a departamenta odzyskaią nazwisko prowincyi i część władzy dawnieyszey. Rząd centralny składać się ma z deputowanych od tychże prowincyy, tworzących zgromadzenie ieneralnych stanów.